



MOLLISSONOWIE, słynne „małżeństwo lotnicze”, zamierzają wystartować do stratosfery.



CHAMBERLAIN, znany polityk angielski, wygłosił gorące przemówienie o Polsce na bankiecie towarzystwa polsko-angielskiego.

WIELKI PROCES SZPIEGOWSKI W BERLINIE

Oficer ościennego państwa i trzy piękne kobiety—przed sądem wojennym. — Para głównych oskarżonych—kapitan Sosnowsky i hrabina von Berg w więzieniu zawarli związek małżeński

Berlin, 9 lutego.

Przed sądem wojskowym w Berlinie rozpoczął się proces o szpiegostwo i zdradę stanu. Na ławie oskarżonych zasiadł kapitan Sosnowsky, hrabina Benita von Berg i jeszcze dwie inne kobiety. Aresztowanie tej szajki szpiegowskiej, które nastąpiło w maju ubiegłego roku, wywołało w swoim czasie w Niemczech wielkie poruszenie. Działała ona na terenie ministerstwa spraw woj-

skowych, i systematycznie wykradała rozmaite dokumenty dotyczące obrony państwa.

Wszyscy aresztowani są młodymi ludźmi, zaś kobiety, które stanęły przed sądem odznaczają się nieprzeciętną urodą, która pomagała im w znacznym stopniu przy uwodzeniu oficerów sztabu generalnego i wydobywaniu od nich tajemnic wojskowych.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy odbyło się szereg wielkich spraw o szpiegostwo przed sądem w Lipsku, który wydał szereg wyroków śmierci.

Mimo, iż nazwiska skazanych nie były podane do wiadomości publicznej, wiadziiano, że skazani nie należeli do szajki Sosnowskiego i hrabiny Benity von Berg. Po aresztowaniu hrabiny, mąż rozwiódł się z nią. W czasie pobytu w więzieniu nawiązał się romans między Benitą von Berg i kapitanem Sosnowskim, którzy zwrócili się do władz z prośbą o udzielenie zezwolenia na zawarcie związku małżeńskiego. Mimo, iż wszystkim oskarżonym grozi kara śmierci władze wydały zezwolenie na ślub, który odbył się w kaplicy więziennej.

Na rozprawie stanęli więc kapitan i hrabina von Berg jako małżeństwo. Na rozprawę nie zostali dopuszczeni dziennikarze, to też nic z jej przebiegu nie wiadomo.

Przypuszczają tylko, że po ogłoszeniu wyroku zostanie wydany krótki komunikat oficjalny.

Niestrawne pożywienie połykacza żelaza

Domorosłego fakira przewieziono do szpitala

Łódź, 9 lutego.

(gr) Do niecodziennego wypadku wezwane zostało wczoraj wieczorem o godz. 11 pogotowie miejskie. Na Bałuckim Rynku popisywał się 28-letni Józef Juraszek (Limanowskiego 39) produkujący cyrkowemu. Połykał on igły, szpilki, agrafki i inne ostre przedmioty, wzbudzając tym podziw zebranych. W pewnej chwili Juraszek doznał jednak silnych bólów żołądka i musiał przerwać dalsze popisy.

Do domorosłego fakira wezwano pogotowie ratunkowe, które w stanie ciężkim przewiozło go do szpitala zapasowego. W dniu dzisiejszym zostanie dokonane prześwietlenie żołądka i ewentualnie operacja.

Pożar w domu przy ul. Śródmiejskiej 18

Łódź, 9 lutego.

(gr) Dziś około godziny 6-ej rano wybuchł pożar w domu przy ul. Śródmiejskiej 18. Zaalarmowana centrala straży ogniowej wysłała dwa oddziały, które przystąpiły niezwłocznie do akcji.

Okazało się, że ogień powstał w ubikacji Michała Krysiaka, na trzecim piętrze w lewej oficynie. Ogień, w czasie snu domowników przerzucił się na ścianę kąpielowego. Nim zauważono pożar, ogień strawił część podłogi mieszkania Krysiaka. Równocześnie kłęby dymu pojawiły się w mieszkaniu Natana Weinberga, znajdującym się pod mieszkaniem Krysiaka — na drugim piętrze.

Akcja straży była utrudniona, gdyż podłoga w tym domu jest z betonu. Dzielni strażacy wyrabali palące się mury. Przeprowadzone na miejscu dochodzenie ustaliło, że przyczyną wybuchu pożaru była wadliwa budowa przewodu kominiowego.

Obydwa mieszkania uległy poważnemu uszkodzeniu.

Niedźwiedź zranił artystkę filmową — Annabelle

Paryż, 9 lutego (PAT)

Znana artystka filmowa francuska Annabella padła wczoraj ofiarą przykrego wypadku. W czasie nakręcania sceny z życia cyrku niedźwiedź rzucił się na Annabelle i powalił ją na ziemię. Dzięki natychmiastowej pomocy męża, artystkę uratowano. Doznała ona ogólnego potłuczenia. Annabelle przewieziono do szpitala.

13-letni chłopiec strzaskał czaszkę koledze

Straszny wynik bójki między dwoma chłopcami

Łódź, 9 lutego.

(gr) Wojewódzki urząd śledczy w Łodzi powiadomiony został o niezwyklej bójce jaka rozegrała się we wsi Wargawa gminy Lutoniu pod Łodzią. Uczestnikami bójki byli młodzi chłopcy uczniowie miejscowej szkółki 13-letni Władysław Pietrzak i starszy od niego o dwa lata Józef Kawecki. Między chłopcami od dawna dochodziło do sprzeczek, które kończyły się białątką.

Wczoraj, w czasie ponownej kłótni, Kawecki porwał w pewnej chwili kamień dużych rozmiarów i rzucił go w Pietrzaka, trafiłając go w głowę.

Uderzenie było tak silne, że Pietrzak padł nieprzytomny na ziemię. Jak się okazało, doznał on strzaskania czaszki. W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala. W sprawie tej władze wszczęły dochodzenie.

Bandyci uzbrojeni w karabiny maszynowe

w biały dzień napadli na bank, w amerykańskim mieście Nych

Nowy Jork, 9 lutego.

(PAT) W mieście Nyack w Stanie nowojorskim dokonano w biały dzień zuchwałego napadu na miejscowy bank. Kilku uzbrojonych w karabiny maszynowe bandytów wtargnęło do

banku i steroryzowawszy portjera zrabowało 18.000 dolarów.

Bandyci pod osłoną karabinu maszynowego i rewolwerów odjechali przez nikogo nie ścigani.

Straszny wybuch w fabryce opium

15 osób zabitych

Szanghaj, 9 lutego.

(PAT) W jednym z domów w centrum Szanghaju nastąpił wybuch. Budynek został zniszczony. Przy odkopywa-

niu gruzów policja stwierdziła, że w domu tym znajdowała się największa w Szanghaju potajemna fabryka opium. Przy wybuchu zginęło 15 osób.

JUTRZEJSZA

„REPUBLIKA”

składać się będzie z 32 stron i zawierać będzie dwa dodatki specjalne:

1. Ilustracja Łódzka

8-stronicowy ilustracyjny tygodnik rotograviurowy, wykonany najnowszą techniką

2. Panorama

8-stronicowy tygodnik lekturowy, bogato ilustrowany, wraz z dodatkiem humorystycznym „CZERWONY KOS”.

CENA NUMERU 25 GROSZY

Prochownia francuska wyleciała w powietrze

Cherbourg, 9 lutego.

(Pat) W warsztatach pirotechnicznych prochowni w Cherbourg nastąpiła eksplozja. Robotnicy, pracujący w zakładach tych w liczbie kilku tysięcy, zdołali opuścić miejsce wypadku, zanim pożar przybrał niebezpieczne rozmiary.

Po wybuchu utracił życie jeden robotnik, trzy osoby są ranne. W promieniu 10-iu kilometrów uszkodzone są liczne zabudowania. Na kilku domach dachy zostały zerwane lub uszkodzone. Przyczyna katastrofy jest nieznaną.

Lawina zasypała czterech celników włoskich

Mediolan, 9 lutego.

(Pat) W dolinie górskiej Pustertal, na pograniczu włosko - austriackim w pobliżu Seito, lawina śnieżna zasypała czterech włoskich urzędników celnych. Dwóch z nich zostało lekko rannych, jeden ciężko, a jeden wyszedł bez szwanku.

Zaciekle walki w Chinach

Mukden, 9 lutego.

(Pat) Agencja Shimbun Rengo donosi, że w dniu 6 lutego połączone wojska japońsko - mandżurskie stoczyły w południowej części prowincji Dżehol zacieklą walkę z chińskimi oddziałami powstańcami, uzbrojonymi w karabiny maszynowe. Po 6-io godzinnej walce chińczycy rzucili się do ucieczki, pozostawiając na placu boju zgórą 60 zabitych. Po stronie japońsko - mandżurskiej padło dwóch oficerów i 14 żołnierzy. Do sąsiednich okolic skierowano silne oddziały wojskowe, celem stłumienia ruchu powstańczego.

Zamach samobójczy pracownika fryzjerskiego

Łódź, 9 lutego.

(gr) W dniu wczorajszym około g. 11-ej wieczorem wezwano pogotowie miejskie na ul. Rzgowską 63. W domu tym mieścił się zakład fryzjerski, w którym pracował 23-letni Tadeusz Salomon, zamieszkały na Chojnach przy ul. Kaszubskiej 4. Salomon zażył znaczną ilość kwasu karbolowego, którego używa się do dezynfekowania brzytwy przed goleniem. Przybyły lekarz pogotowia przepłukał desperatowi żołądek i w stanie ciężkim przewiózł do szpitala im. Prez. Mościckiego. Przyczyną rozpaczliwego kroku był zawód miłośny.

WOLNA TRYBUNA

PANI LENA B. z INOWROCŁAWIA. Droga Pani Lenko, niech Pani nie odmawia sobie przyjemności korespondowania z człowiekiem, który Panią tak poważnie zainteresował. Korespondencja powinna być utrzymana w tonie przyjaznym i koleżeńskim. Być może, że w listach do Pani napotka Pani na pewne zwroty i powiedzenia, które dadzą Jej wiele do myślenia. Niech Pani jednak traktuje je tak, jak gdyby były podyktowane zwykłą towarzyską grzecznością. Mężczyźni naogół niewiele robią sobie ze złamanych serc nieszczęśliwych dziewcząt, napotkanych na drodze swego życia, a każda nieodwzajemniona miłość podrażnia raczej ich ambicje, nie powodując bynajmniej wyrzutów sumienia, że tamta strona cierpi i to cierpi bardzo poważnie.

Ponieważ niewiadomo jakimi torami pójdzie dalsza Wasza znajomość, niech Pani utrzymuje korespondencję, ale nie traktuje tego człowieka, jak kogoś, jak może być ostoja Pani przyszłości. Nie należy zatem roić żadnych marzeń związanych z Pani znajomym.

Pisz Pani, że nie jesteście dla siebie i, że dzieli Was ogromna różnica wykształcenia i wychowania. Przeszła Pani przez życie zupełnie sama, borykała się Pani z losem i wie co to znaczy walka. Jest Pani już zahartowana życiowo i wie Pani, że wszystko można zdobyć własną pracą, zdolnościami i chęcią. Nie miała Pani ani okazji, ani czasu do nauki, gdyż jako biedna sierota musiała Pani myśleć o utrzymaniu siebie i siostry. Ale teraz siostra Pani jest już zamężna, a Pani obowiązki znacznie się zmniejszyły. Poza całodzienną pracę ma Pani teraz wolne wieczory dla siebie, wieczory, które należy wykorzystywać. Niech je Pani wykorzystywa tak, żeby ich nie trzeba było nigdy żałować. Niech się Pani zapisze na jakies kursy wieczorowe, zawodowe lub dokształcające, gdzie nabydzie Pani brakującą Jej wiedzę, stając się jednocześnie bardziej wartościowym członkiem społeczeństwa L., jednocześnie bliższą duchem swemu znajomemu, który przecież będzie posiadał wyższe wykształcenie.

Niech Pani sama zmniejszy dzielącą Was różnicę. Nie jest to takie trudne, jak się Pani wydaje, a Pani jest przecież dzielną młodą panną, która w pełni zasługuje na miano wartościowego człowieka. Kto zdał dzisiaj egzamin przejścia samotnie przez życie, ten nie potrzebuje się już niczego lękać i ze wszystkich przypadków wyjdzie obronną ręką. Niech Pani zatem rozpocznie nowy rozdział swego życia. Jest Pani młoda i ma jeszcze wiele czasu przed sobą. Nowe zagadnienie, które powstanie przed nią, skieruje Jej uwagę w innym kierunku i przestanie się Pani kłopotać tem, że jest nikomu niepotrzebna i że jest niezbyt użytecznym członkiem społeczeństwa.

Zamiast rezygnować z życia (wierzę, że to było napisane o tak sobie...) lepiej jest wziąć się do walki z losem — a to przecież Pani potrafi i dotychczas zawsze wychodziła Pani zwy-

Jak zwarjowana arystokratka zamieniła się w dzikuskę

Ekscentryczna księżna porzuciła zamek rodowy i poślubiła wieśniaka, z którym zamieszkała pod gołym niebem. — Tajemnicza para pustelników w gęstwinie leśnej

(x) Największą sensację ostatniej doby budzi we Francji tajemnica księżnej Cahors, bogatej spadkobierczyni możnego rodu i szczęśliwej małżonki bogatego księcia Cahors. Księżna, której natura nie poskapiła urody, okazała się wielką ekscentryczką.

Mieszkając w zamku, zakochała się ona w zwykłym wieśniaku z pobliskiej okolicy, człowieku żonatym, z którym postanowiła uciec i wspólnie zamieszkać. Pewnego razu księżna Cahors zniknęła z zamku i jednocześnie zniknęła z domu wieśniaka. Rozpoczęto poszukiwania obojga i znaleziono ich razem w skal-

nej pieczarze, w której postanowili przez pewien czas zamieszkać. Ludność wioski, która nie lubiła księżnej, chciała ich zlynaczyć: wieśniaka za porzucenie żony i gospodarstwa, a księżnę — za uwiedzenie wieśniaka. Dopiero przybyłe posterunki policji uwolniły obydwójce z opresji.

Po otrzymaniu rozwodów, księżna została zwykłą panią Oislere, żoną wieśniaka. Obydwójce kupili sobie niewielką ilość gruntu i poczęli prowadzić skromny żywot na wsi.

Pewnego razu opuściła ona swego męża i udała się do Paryża, gdzie wzbudziła sensację ukazując się we wspania-

łej toalecie na uroczystym przedstawieniu w Komedji Francuskiej.

Oryginalna kobieta została otoczona rojem wielbicieli i rzuciła się w wir życia stolicy nadsekwanskiej. Pewnego jednak razu, była księżna Cahors tajemniczo zniknęła. Wszelkie poszukiwania nie dały żadnego rezultatu.

Przed niedawnym czasem pewien myśliwy, polując w lasach południowej Francji, spotkał w lesie kobietę niezwykłej urody, ubraną w zgrzebny strój.

Myśliwy począł śledzić niezwykle zjawisko w głębi boru i zauważył, że nieznajoma weszła do jaskini, wygrzebanej częściowo w ziemi, a częściowo zbudowanej z gałązek i liści. Z jamy wyszedł wówczas jakiś mężczyzna, okryty łachmanami i począł zbierać korzonki drzew i jagody. W pewnej chwili tajemnicza para pustelników zauważyła nieznajomego. Wziąwszy się za ręce poczęli uciekać w głąb lasu, aż wreszcie znikli z oczu zdumionego myśliwego.

Młodzieniec, który polował w lasach, należał kiedyś do bliższych znajomych byłej księżnej Cahors i twierdzi teraz, że w tajemniczej pustelnicy leśnej poznał on księżnę, jedną z najładniejszych i najbardziej ekscentrycznych kobiet Francji.

Orzechy Napoleona Bonaparte

Oryginalny podarunek pisarza angielskiego

(sb) Znany pisarz angielski, John Masfield, jest zamiłowanym hodowcą egzotycznych kwiatów. Ostatnio bawił on w Australji, skąd przywiózł od pewnego ogrodnika nasiona wiele egzotycznych kwiatów i roślin.

Niedawno ogrodnik ten otrzymał od pisarza przesyłkę z orzechami laskowymi. Niezwykle ciekawe było wyjaśnienie, załączone przez pisarza do tej paczki. Masfield donosił mianowicie, że przysłał „Orzechy Napoleona”, przyczem przytoczył następujące ciekawe i nieznane dotychczas szerszemu ogółowi historie.

Gdy Napoleon przebywał na wyspie św. Heleny, odwiedził go pewien Anglik który był wielbicielem wielkiego wodza. Napoleon zaprosił go do siebie na obiad, jednak Anglik ów był tak onieśmielony, że nic nie jadł. Gdy po obiedzie na stole znalazły się orzechy, Anglik wziął sobie kilka z nich i schował.

Po powrocie do Anglii zasadził je w ciekło. A zatem panno Linko, rozpoczynamy nowy rozdział życia...

PANI MARJA KR. w WILNIE: Proszę wytłumaczyć narzeczonemu, iż żądania jego są co najmniej niesłuszne. Fakt żarczyni nie może być przekreśleniem wszystkich Jej obowiązków towarzyskich z poprzedniego okresu. Niech Pani wytłumaczy, że to jest brydka i bezpodstawa zazdrość, której człowiek kulturalny nie powinien się poddawać.

swym ogrodzie. W ten sposób powstał niewielki ogródek z „orzechami Napoleona”.

Obecnie ogródek ten należy do pisarza Masfielda, który z wdzięczności za otrzymane nasiona egzotycznych kwiatów posłał australijskiemu ogrodnikowi owoce z tych drzew. Obecnie nadane do Australji orzechy zasadzono również i wyrosną z nich nowe drzewa, związane z historją o Napoleonie.

Pięcioraczki przyniosły mu popularność i sławę

Niezwykła karjera lekarza, który uratował życie fenomenalnych bliźniąt

(z) Niedawno jeszcze nikt nie wiedział o istnieniu dr. Allana Defoe, skromnego lekarza prowincjonalnego, praktykującego w stanie Ontario. Praktyka dr. Defoe była bardziej niż skromna, ponieważ mieszkał w miasteczku, w którym mieszkał, cieszył się niezwykłym zdrowiem. Pomoc jego ograniczała się głównie do asystowania przy porodach, to też, gdy żona farmera Dionna wydała na świat swą osławioną „piątkę”, dziecię odbierał dr. Defoe. Lekarzowi temu udało się — jak wiadomo — utrzymać całą piątkę przy życiu — wbrew przeciwnym opiniom innych lekarzy, którzy uważali niemowlęta za niezdolne do życia.

„Piątka” odwdzięczyła się swemu wychowawcy, wstawiając jego imię. Obecnie dr. Defoe znajduje się w Nowym Jor-

ku, gdzie odwiedzany jest przez wszystkie sławy medyczne, omawiające z dr. Defoe sprawę jego małych wychowanków. Rozmowy na ten temat, sprawlają doktorowi niezwykłą radość i wszystkim, kto tylko chętnie słucha, opowiada z miłością o swych „baby”.

— Proszę nie myśleć, — mówi skromny eskulap, — że dzieci te nie przyniosły mi materialnych zysków. Za pomoc przy porodzie farmer zapłacił mi 5 funtów i za tę sumę kupiłem sobie nowy garnitur, który mi się doprawdy bardzo przydał.

Po ogłoszeniu kilku odczytów w rozmaitych miastach Stanów Zjednoczonych, dr. Defoe wrócił do swego pustkowi i swych „baby”.

Księżycowa kochanka

Sensacyjna powieść współczesna

69

Napisał specjalnie dla „Expressu” Mieczysław Sylwester

— Jeśli towarzysz Buxleja zauważył że właściciel diamentowego skarbu napađnięty został przez dwóch opryszków, w takim razie prawdopodobnie będzie mógł stwierdzić, że to nie my jesteśmy tymi przestępcami.

Z poza pleców policjantów wysunął się chudy blondyn, oświadczaając:

— Niestety, twarzy przestępców nie dostrzegłem. Zauważyłem tylko, że było ich dwóch. Ujrawszy zwałającego się na ziemi Buxleja, dałem koniowi ostrogę i umknąłem. Na szczęście udało mi się parę godzin później natknąć na silną patrol policyjną i sprowadzić ją na ratunek.

Warnin w dalszym ciągu wzruszał ramionami:

— Nie rozumiem tylko w jakim celu miałbym zamordować Buxleja?

— Poprośtu poto, ażeby obrabować go. Buxlej miał przy sobie diamenty milionowej wartości.

— Gdybym go obrabował, miałbym diamenty te przy sobie — odburknął Warnin. — Panowie zrewidowaliście dokładnie mnie i cały wóz — i nie znaleźliście zrabowanych kamieni.

— Poczekamy jeszcze na pańskiego towarzysza. O ile również i przy nim nie znajdziemy diamentów, będzie to do wodom waszej niewinności...

Słyszając te słowa zadrżałem. Coby się stało, gdybym w tej chwili dostał się w ręce policji? Oto na piersiach moich zawieszony był woreczek, zawierający skarb zamordowanego Buxleja.

Czy władze uwierzyłyby w nasze tłumaczenia, że jesteśmy niewinni? Z całą pewnością nie! Teraz, gdybyśmy nawet chcieli wyznać całą prawdę, nie uwierzonoby nam, lecz z całym spokojem posłanoby nas na szubienicę.

Nie było czasu do namysłu. Ostrożnie wycofałem się kilka tysięcy kroków w tył, aż natknąłem się na wielką, rozłożystą palmę. Tu też zakopałem swój przeklęty skarb, poczem zupełnie z innej strony powróciłem do obozu.

Słyszając moje kroki, policjanci zerkali się z miejsca i porwali za ramiona.

W jednej chwili zostałem obezwładniony a potem zrewidowany.

— Czego odemnie chcecie? — krzyczałem.

Zauważyłem w oczach Warnina śmiertelną trwogę, kiedy ręce policjantów rozpały mi na piersiach koszulę — a potem jego niestychaną ulgę.

— Czego odemnie chcecie? — darłem się coraz głośniej.

Policjanci spojrzeli na siebie porozumiewając.

— Pomyliliśmy się — stwierdził starszy. — Ci ludzie są rzeczywiście niewinni.

Resztę nocy my, policjanci oraz towarzysz Buxleja spędziliśmy przy wspólnym ognisku. Dowiedzieliśmy się wielu ciekawych szczegółów o Buxleju.

Człowiek ten należał do tych, do których uśmiechnęło się szczęście. Na swoich terenach znalazł wiele pięknych okazów diamentów, co pozwoliłoby mu spędzić resztę życia w największym luksusie.

Buxlei, który był samotny, postanowił wracać do Anglii, zakupić sobie tutaj wielką posiadłość ziemską, ożenić się i po burzach życiowych resztę dni spędzić w spokoju.

Ale kula mordercy pokrzyżowała jego plany i oto teraz trup Buxleja z rozwaloną czaszką spoczywa w płytkim grobie, wykopanym przez policjantów tu, na pustyni Południowej Afryki, jego zaś brylanty znikły bez śladu...

Rankiem patrol policyjny opuścił nas, my zaś zostaliśmy jeszcze godzinę na miejscu, ażeby powlec się potem w stronę południa.

— Co zrobiłeś z diamentami? — szepnął do mnie Warnin, skoro ostatni jeździec zniknął na horyzoncie.

Opowiedziałem mu o tem, jakto udało mi się podслуchać rozmowę policjantów i jako potem zakopałem wspólny skarb pod samotną palmą.

— Doskonale zrobiłeś — przyznał Warnin. — Dzisiaj, gdybyśmy nawet zechcieli powiedzieć całą prawdę, niktby nam nie uwierzył: wszelkie poszlaki przemawiają przeciw nam... Teraz, kiedy policja odjechała, będziemy mogli diamenty odkopać.

Ale plan ten nie przypadł mi do gustu.

— Nie, Zygmuncie — powiedziałem — w tej chwili jesteśmy podejrzani. Lepiej będzie jeśli na jakiś czas jeszcze zostawimy nasz skarb w bezpiecznym ukryciu i dopiero wówczas, kiedy się wszystko uspokoi, powrócimy po niego i odkopimy go.

— Jak uważasz — zgodził się Warnin.

Pokazało się, że miałem rację.

Tuż u rogatk Johannisburgu zostaliśmy powtórnie zaarrestowani i zrewidowani. Pokazało się, że policja nie była znowu taka głupia. I ona również powzięła podejrzenie, że może widząc chwilowe niebezpieczeństwo, ukryliśmy swoje diamenty w piasku pustyni, ażeby po opuszczeniu nas przez patrol odkopać je spowrotem.

Powtórna rewizja oczyściła nas jednak z ostatecznych zarzutów. Byliśmy wolni — aczkolwiek nazwiska nasze zostały skrzętnie zapisane przez władze jako tych którzy ewentualnie mogliby coś wiedzieć o morderstwie Wiliama Buxleja.

Silną rzecz śledziłem notem pilnie tok dochodzeń policji. Jednakże wszystkie jej wysiłki, zmierzające do wykrycia zbrodni, okazały się bezowocne: sprawa zamordowania Buxleja zniknęła bezpowrotnie.

Co do nas, to zgodnie z powziętym planem, przez kilka miesięcy siedzieliśmy spokojnie w Johannisburgu, prowadząc beczynny tryb życia.

Ja znalazłem wiele przyjemności w bawieniu się z małą Magdą, która zaczęła już mówić, zaś Zygmunt chodził po knajpach i romansował z dziewczętami.

(Dalszy ciąg jutro)

Poradnik astrologiczny

9 LUTY 1935 R.

Wpływy działające podczas dzisiejszego ranka sprzyjają nauce i studjom, sprawom miłosnym i podrójom. Między godziną 9-tą a 11 z powodzeniem możemy załatwiać interesy handlowe i pieniężne i rozpoczynać procesy. Okres ten sprzyja także marynarzom i wogóle osobom mającym styczność z morzem. Koło południa oczekują nas nieprzyjemności i rozczarowania. W tym okresie należy wystrzegać się nieporozumień z osobami, od których jesteśmy zależni pod jakimkolwiek względem. Jest to nieodpowiednia pora dla nowych poczynań oraz kupna i sprzedaży sprzętów domowych i zwierząt. Godziny następne przyniosą lepszy nastrój, natchnienie artystyczne i zainteresowanie sztuką, techniką i muzyką. Między godziną 17-tą a 18-tą możemy się spodziewać miłych niespodzianek i powodzenia u osób płci odmiennej.

Nastrój ten trwa przez cały wieczór. Dziecko urodzone w dniu dzisiejszym — wesole, inteligentne, dobroduszne, pracowite, zdolności do nauk ścisłych, muzykalne, sprawy miłosne w życiu odgrywa wielką rolę, szkodzi sobie z powodu braku silnej woli i stanowczości.

Warszawski murzyn w białe łaty

Dyrekcja dancingu wytoczyła proces impresarjowi

Warszawa, 9 lutego.

Do sensacyjnego procesu cywilnego w Warszawie ma dojść za tle zatarętu pomiędzy dyrekcją jednego z nowo otwartych w Warszawie dancingów, a impresarją sprowadzającym z zagranicy atrakcje artystyczne. Impresarjo podpisał z dancingiem kontrakt, na którym występował oryginalny muzyka, murzyna, grającego na banjo.

Gdy rzekomo murzyński wirtuoz zgłosił się do dancingu, podejrzliwa dyrekcja od razu odniosła się z nieufnością do jego rasy. Traf chciał, że już przed pierwszym występem murzyn niefortunnie obłąany został gorącą herbatą przez nieostrożnego kelnera. Skutkiem tego wypadku były niesamowite, gdyż na twarzy murzyna ukazały się białe łaty. Wyszło najaw, że rzekomym murzynem był specjalnie ufarbowany grajek z Warszawy. Obecnie dancing żąda od impresarja odszkodowania za niedotrzymanie kontraktu.

Skróty telegraficzne.

—

— Sąd przysięgłych w Inshručku skazał na karę śmierci socjali tkę Hilde Goessel za udział w zamachu na policjanta.

— Do gmachu urzędu kanclerskiego w Wiedniu wrzucono bombę gazową. Sprawca zamachu zbiegł. Nikt nie stracił życia.

— Wskutek epidemii malarji na Cejlonie zmarło 30.000 osób.

— W pobliżu stacji Ploeshti w Rumunii bandyci napadli na pociąg i zrabowali wszystkie przesyłki pieniężne.

— Zapaśnik bułgarski Terestanow występujący o tatio w Warszawie zbiegł do Rumunii, zabierając 20.000 zł. z kasy cyrkowej.

— Wczoraj odbył się w Wilnie pogrzeb s. p. Zofji Kadenacowej — siostry Marszałka Piłsudskiego.

Hermetyczne śmietniki czy piece?

Dwa projekty reformy usuwania śmieci z łódzkich posesyj

Łódź, 9 lutego.

(k) W związku z zamierzoną reformą wywożenia śmieci z łódzkich posesyj do Warszawy wyjechał naczelnik wydziału przedsiębiorstw miejskich, inż. Brzozowski, który zebrał obfity materiał, dotyczący zainstalowania na podwórkach łódzkich specjalnych śmietników.

Od naczelnika Brzozowskiego dowiadujemy się, że już latem b. r. przystąpi się do wprowadzenia reformy usuwania śmieci z podwórz. Istniejąca co

do tego dwa projekty. Jeden, aby na podwórzach ustawić hermetycznie zamknięte śmietniki, któreby były zamknięte nowymi, a drugi, aby na posesjach łódzkich ustawić specjalne piece, w których śmieci byłyby spalane.

Po opracowaniu kosztorsu w najbliższym czasie w zarządzie miejskim odbędzie się konferencja z właścicielami nieruchomości, na której ostatecznie postanowi się w jaki sposób będzie się odbywało wywożenie śmieci.



Sporty zimowe... Zawsze z NIVEA

Pamiętajmy, że zimą wymaga skóra specjalnej ochrony, zwłaszcza gdy przebywamy dłuższy czas na zimnym i mroźnym powietrzu. Nacierajmy przeto twarz i ręce codziennie wieczorem, a także w ciągu dnia, Kremem NIVEA. Wówczas nawet mroźne powietrze nie zaszkodzi naszej skórze, bo pielęgnowana NIVEA stanie się delikatna i elastyczna a przylem dostatecznie odporna.

Krem NIVEA al 0.40-2.50
Olejek NIVEA al 1.-2.-13.50

Na całym świecie tylko Krem i Olejek NIVEA zawierają Eucerin — tem też tłumaczy się ta nadzwyczajna skuteczność NIVEA.

PEBECO Spółka Akcyjna w Poznaniu



Powtórna wizyta sezonowców u p. wojewody

P. wojewoda obiecał zająć się ich sprawą

Łódź, 9 lutego.

— Wczoraj zwróciła się do p. wojewody łódzkiego powtórnie delegacja sezonowców, która prosiła o interwencję w sprawie stanowiska radnych z Obozu Narodowego, którzy celowo dają do opóźnienia terminu rozpoczęcia robót sezonowych w Łodzi.

Delegaci związków „Praca“, ZZZ., chrześcijańskiego zjednoczenia zawo-

wego i ZZZ. złożyli p. wojewodzie sprawozdanie z odbytych zebrań w swych związkach, oświadczając, że robotnicy sezonowi są do pewnego stopnia wzburzeni i z troskami spowodu zaszłych wypadków.

P. Wojewoda wysłuchał delegatów związkowych i oświadczył im, że województwo poczyni starania w kierunku uzyskania pożyczki na prowadzenie ro-

bót. Z tego też powodu robotnicy sezonowi nie powinni się zrażać, gdyż pamięta się o nich.

Stanowisko p. wojewody zostanie zakomunikowane robotnikom sezonowym na wiecu, który odbędzie się najprawdopodobniej w niedzielę lub też na zebraniach w poniedziałek. Na zebraniach tych robotnicy powezmą odpowiednie rezolucje co do dalszej akcji.

Grożba strajku w przemyśle dzianym

Wczorajsza konferencja w Inspektoracie Pracy nie doprowadziła do porozumienia

Łódź, 9 lutego.

(v) W dniu wczorajszym odbyła się w Inspektoracie Pracy konferencja przemysłowców i delegatów robotniczych branży dzianej.

Jak wiadomo w przemyśle dzianym trwają obecnie konferencje w przedmiocie zawarcie nowej umowy zbiorowej na sezon letni. Porozumienie pomiędzy przemysłowcami, a robotnikami utrudnia fakt, że trzy związki przemysłowców w których grupują się właściciele fabryk dzianych, proponują różne warunki plac

Podczas gdy przemysłowcy zgrupowani w Związku Przemysłu Włókię proponują stawki zbliżone do żądań robotników, przemysłowcy średni, proponują stawki znacznie niższe.

Konferencja wczorajsza nie doprowadziła do porozumienia, albowiem przemysłowcy nie uzgodnili pomiędzy sobą wysokości proponowanych stawek. W środę dnia 16 b.m. odbędzie się w tej sprawie ponowna konferencja w Inspektoracie Pracy. Konferencja ta poprzedzona będzie ogólnym zebraniem robotni-

ków przemysłu dzianego, na którym padnie przemysłu odnośnie dalszych posunięć robotników. Nie ulega wątpliwości, że gdyby umowa nie doszła w najbliższym czasie, do skutku, proklamowany będzie strajk.

Prawdopodobnie strajk nie wybuchnie przed terminem następnej konferencji, albowiem kierownicy związkowi są zdania, iż należy uprzednio wyczerpać wszystkie drogi polubownego porozumienia.

Działwa szkolna okradana na ulicy

Bandy łobuzów grasują na ulicach w pobliżu szkół

Łódź, 9 lutego.

(gr) W swoim czasie donosiliśmy o sprytnych, a zuchwałych rabunkach ulicznych. Ofiarami łobuziaków ulicznych padała młodzież szkolna, której przeważnie przed wystawami wyciągano z ręcznie z górnych kieszonek marynarki

lub fartucha, wieczne pióra, lub wartościowe ołówki automatyczne.

Obecnie banda łobuzów grasuje na ulicach, w pobliżu których mieszczą się szkoły prywatne i powszechne. Władze policyjne zanotowały już kilka wypadków grabieży ulicznej. Młodzież szkolna

powraca ze szkoły bez teczek, w których znajdowały się książki. Poszkodowane dzieci opowiadały rodzicom, że zostały napadnięte przez jakichś wyrostków w chwili gdy znajdowały się już w bramie domu, w którym zamieszkują. Zazwyczaj podchodzą doń dwaj lub trzej chłopcy, ubogo ubrani, którzy lub jakimkolwiek bądź pretekstem odwarcają uwagę dziecka i w chwili, gdy napadnięty nie zwraca uwagi na przedmioty, trzymając w ręku, śmiałym ruchem wyciągają teczkę lub torbę do śniadania. Nim napadnięte dziecko zdoła się zorientować, — napaściny znajdują się już na innej ulicy. Dotychczas nie zdołano ująć ani jednego sprawcy rabunku ulicznego.

Niesumienny wierzyciel chciał dwa razy odebrać dług

Zamiast pieniędzy z licytacji — powędrował do więzienia

Łódź, 9 lutego.

(gr) We wrześniu roku ubiegłego uzyskał Joachim Hendeles, właściciel składu drzewa przy ul. Bankowej 2, klauzulę egzekucyjną przeciwko Alfonsowi Ka-

nickiemu, opiekującą się sumą 640 złotych. Hendeles udał się wówczas do dłużnika. Po przedstawieniu mu wyroku sądowego ostrzegł Kanickiego, że jeżeli w najbliższych dniach nie ureguluje należności, wdroży przeciwko niemu kroki egzekucyjne.

Następnego dnia po wizycie wierzyciela, udał się Kanicki do Hendelesa, któremu zapłacił całą należność. Ponieważ Hendeles rzekomo nie posiadał przy sobie wyroku, a jak wyjaśnił dłużnikowi zawieruszył go gdzieś, wydał kartkę na której kwitował odbiór całej należności.

Po pewnym czasie, ku niebywałemu przerażeniu Kanickiego, zjawił się w jego mieszkaniu komornik sądowy, który dokonał zajęcia w mieszkaniu rzekomego dłużnika na sumę już oddawna uregulowaną. Po kilku dniach wyszła dopiero cała sprawa na jaw. Hendeles próbował poraz drugi uzyskać 640 złotych i będąc w posiadaniu wyroku, oddał go komornikowi celem dokonania licytacji.

Kanicki wyjaśnił komornikowi, że chodził w tym wypadku pomyłka, lub też, ośzustwo. Handlismana pociągnięto do odpowiedzialności.

W dniu wczorajszym został on skazany przez sąd grodzki na 4 miesiące więzienia.

Tajna gorzelnia pod Łodzią

Mieściła się ona w podmiejskiej willi

Łódź, 9 lutego.

(gr) Straż graniczna w Łodzi wykryła w dniu wczorajszym tajną gorzelnię, urządzoną z dużym komfortem w podmiejskiej willi we wsi Romanów. Willa ta jest własnością Heleny Chęcińskiej, zamieszkałej w Łodzi.

Władze powiadomione zostały, że od dłuższego czasu w tajemniczym domu, przez nikogo niezamieszkałym, znajduje się znakomicie urządzona gorzelnia. W chwili, gdy wkroczyli przedstawiciele straży granicznej, — „fabryka“ była w pełnym ruchu.

Po przeprowadzeniu rewizji, skonfiskowano urządzenie gorzelniane, 10 litrów wyprodukowanego już samogonu oraz kilkadziesiąt litrów zacieru.

Właścicielka willi i wspólnik jej, Tadeusz Badercz, zostali aresztowani. Dal-sze egzekucje dochodzące prowadził łódzka straż graniczna. Aresztowani oddani zostali do dyspozycji sędziego śled-

JEDYNY ZŁOTY MEDAL

z kategorii prezerwatyw otrzymała

“OLLA”
Gum...?

na Międzynarodowej Wystawie Lekarsko-Aptekarskiej w CLUJ (Rumunja)

LEKARZ - DENTYSTA

B. NUSBAUMOWA

przyjmuje od 10-11 i od 6-8 po poł.

Piotrkowska 51

telef. 121-23

Hallo! Tu radio!..

SOBOTA, dnia 9-go lutego 1935 r.

12.03—12.05. Wiadomości meteorologiczne. —
12.05—12.10. Codzienny Przegląd Prasy Polskiej.
12.10—13.00. Koncert zespołu Tadeusza Sere-
dyńskiego, z udziałem Dunki Sleszkowskiej i
Wesołej Piątki. (Tr. ze Lwowa). 13.00—13.05.
Dziennik południowy. 13.05—13.30. Dalszy ciąg
koncertu ze Lwowa. 13.30—15.30. Przerwa.
15.30—15.35. Wiadom. o eksporcie polskim.
15.35—15.45. Przegląd giełdowy.
15.45—16.30. Najnowsze nagrania płytowe.
16.30—17.00. Słuchowisko dla młodzieży z okazji
15-lecia odzyskania Morza.
17.00—17.50. Transmisja Nabożeństwa z Ostrej
Bramy w Wilnie.
17.50—18.00. Przemówienie z okazji 15-lecia od-
zyskania Morza.
18.00—18.10. Muzyka (płyty).
18.10—18.15. Repertuar teatrów.
18.15—18.45. Utwory Paderewskiego w wykonaniu
Stanisława Staniewicza (fort.).
18.45—19.00. „Z badań nad zapłodnieniem i hor-
monami” — reportaż z Zakładu Biologii
Uniwersytetu Jagiellońskiego — przeprowadzi
dr. Skowron. (Tr. z Krakowa).
19.00—19.15. Pieśni w wyk. Heleny Reut-Ty-
mienickiej. (Transm. z Katowic).
19.15—19.25. „Gostyń — miasto u stóp Świętej
Góry” — wygł. A. Sikorski. (Odczyt z cy-
klu „Miasta i miasteczka polskie. (Trans-
misja z Krakowa).
19.25—19.45. Transmisja z Gdyni. Uroczysty
apel poległych.
19.45—19.50. Odczytanie programu na dzień na-
stępnny.
19.50—20.00. Wiadomości sportowe.
20.00—20.45. „To karnawał...” w wykonaniu or-
kiestry P. R. pod dyr. S. Nawrota i solistów.
20.45—20.55. Dziennik wieczorny.
20.55—21.00. „Jak pracujemy w Polsce”.
21.00—21.01. Capstrzyk Marynarki Wojennej
z Gdyni.
21.01—21.45. Muzyka polska w wyk. orkiestry
symfon. P. R. pod dyr. Grzegorza Fitelber-
ga i Eugeniusz Maj (śpiew).
21.45—22.00. „Ignacy Krasicki” — szkic lite-
racki — wygł. St. Adamczewski.
22.00—22.15. Koncert reklamowy.
22.15—23.00. Koncert orkiestry Marynarki Wo-
jennej z Gdyni.
23.00—23.05. Wiadomości meteorologiczne dla
komunikacji lotniczej.
23.05—23.35. „Loża Szyderców”.
23.35—1.00. Koncert życzeń.

AUDYCJE ZAGRANICZNE

20.00. OSŁO. Koncert wiecz.
20.00. LENINGRAD. Koncert temat.
20.00. PRAGA. „Norma” — opera Belliniego.
20.00. MOSKWA (Kom.). Koncert wieczorny.
20.00. KOPENHAGA. Muzyka kameralna.
20.00. WIEDEN. Radjoteatru.
20.10. WROCLAW. Wieczór muzyczny.
20.10. KOENIGSWUST. Wesoły wieczór.
20.10. HAMBURG. Wesoły wieczór.
20.10. LIPSK. „Polska krew” — op. Nedbala.

Spadkobierczyni milionów carskiego generała

została wyeksmitowana za niepłacenie komornego. — Sensacyjna sprawa przeciwko biednej wdowie odbyła się w sądzie warszawskim

Lódź, 9 lutego.

Jakby żywcem wycięta z taśmy filmowej scena rozegrała się przed sądem w Warszawie.

Na wokandzie znalazła się wczoraj sprawa przeciwko 60-letniej wdowie Surze Goldberg (Wołyńska 21), którą właściciel domu skarżył o eksmisję. Goldbergowa prosiła o wstrzymanie eksmisji na mocy t. zw. moratorium letniego, dowodząc, że jest niedzarka i niema z czego płacić komornego. Na

udowodnienie swego ubóstwa powołała kilku świadków a m. in. pewnego adwokata.

Zeznania tego świadka wywołały zdumienie nie tylko publiczności, znajdując się na sal., ale również kompletu sędziowskiego. Okazało się, że biedna lokatorka, nie mająca na zapłacone kilkudziesięciu złotych za komorne, jest spadkobierczynią carskiego generała Samojedowa, właścicielką miljonowych dóbr.

Goldbergowa miała młodszą siostrę, która przed trzydziestu laty jako 20-letnia dziewczyna uciekła z domu i tułała się po świecie, aż wreszcie poznała oficera carskiego Samojedowa.

Zainteresował się on piękna dziewczyną i wreszcie po przyjęciu przez nią prawostawia, pojął ją za żonę. Faiga Goldberg stała się żoną oficera, a w kilka lat później generałowa Samojedowa.

Rodzina jej nic nie wiedziała o losach dziewczyny, uważając ją za zaginioną. Dopiero ostatnio, gdy na cele reformy rolnej skonfiskowane na Kresach Wschodnich olbrzymie majątki, należące do generała Samojedowa i jego żony, ustalono, że Sura Goldberg jest jej jęną spadkobierczynią swej niezjącej już siostry i szwagra.

Zubożała lokatorka zwróciła się za namową swych znajomych do adwokata, który w jej imieniu wytoczył skarbowski proces o zwrot majątku wartości 6 milionów złotych.

Sensacyjny ten proces ma się zacząć już w najbliższym czasie. Narazie jednak bliższą była kwestia w sądzie, gdzie chodziło o to, czy odroczyć eksmisję, czy nie.

Świadkowie jednogłośnie stwierdzili, że Goldbergowa narazie niema na zapłacenie komornego i adwokat, broniący jej sprawy ustalił niezbitą wyjątkową nędzę spadkobierczyni miljonowych dóbr, jednak sąd polecił wykonanie eksmisji.

Tak więc spadkobierczyni milionów carskiego generała znajdzie się za kilka dni na bruku bez dachu nad głową. Jak słyhać jednak, znalazł się już pewien „impresarj”, który zgodził się dać Goldbergowej mieszkanie i zapewnić jej wikt, pod tymi jednakże warunkami, że stanie się współwłaścicielem jej skarbu.

Niezwykły zakład dwóch pijaków

Jak to pan Bąk rozbijał sobie na głowie 5 butelek i co z tego wynikło

Lódź, 9 lutego.

(k). Licznie odwiedzana piwiarnia przy ul. Głównej stała się w grudniu ub. r. terenem niezwyklej awantury, wywołanej przez dwóch dojrzałych panów Ludwika Śmigieńskiego i Edmunda Bąka, zamieszkałych w domu przy ul. Lipowej 14.

Obydwaj panowie przyszli do piwiarni w różowych humorach, które jeszcze bardziej poprawiły się, gdy na stole kelner postawił butelkę wódki i zakąski. Szczególnie wesoły był pan Bąk, z tej racji, że został zaproszony co zwałniało go od obowiązku partycypania w rachunku.

Przy którejś tam kolejce pan Bąk odezwał się:

— Widzisz pan, slyszalem, że ten bokser śląski Wocka zalażył się raz, że rozbija sobie na głowie 10 butelek, bez szkody dla zdrowia i wygrał.

Pan Śmigieński gorąco zaprotestował:

— Żeby to była prawda, to przypuszczam, że wabię. Nic innego tylko ktoś pana okłamał...

Gdy pan Śmigieński w dalszym cią-

gu upierał się, że wyczyn taki jest niemożliwy, pan Bąk postawił następującą propozycję:

— Uważasz pan ja sam podejmuję się rozbiciu sobie na głowie 5 butelek. O wiele zakład przegram płace 10 złotych, w przeciwnym razie pan bulisz na stół dziesięć złotych!

Zakład stanął. Pan Bąk kazał sobie podać pięć próżnych butelek i chwycił pierwszą z brzoza, zamachnął się nią i — trach szkło posypało się na podłogę. Powtórzył to jeszcze trzy razy i za każdym razem z pomyślnym rezultatem.

Pan Śmigieński, który nie utracił jeszcze pod wpływem alkoholu reszty przytomności umysłu, zauważył, że sąsiad jego uderza butelkę nie w głowę, ale w kant stołu i dopiero potem podnosi szkło do głowy. Oburzony takim postępowaniem chwycił ostatnią butelkę i wyrzucił ją podwakroć w ciemność pana Bąka, który zwałił się okrwawiony na podłogę.

Wczoraj stanął przed sądem grodzkim, który skazał go na dwa tygodnie aresztu za zadanie uszkodzeń ciała.

Mieczysława Łuczewska

Przekleństwo wieków

Powieść współczesna

Policjant wyjął z portfela banknot. — Taką i to w dodatku fałszywą. Jak się pani nazywa?

— Czekaj pan, czekaj pan — namiętnie się właścicielka sklepu. Ja pani dałam tę dwudziestkę wczoraj, ale od kogo ją dostałam? Zaraz, zaraz, panie komisarzu... Już wiem... wiem... od Koralowej. Juści, od Koralowej!

Po chwili, gdy właścicielka sklepu wypowiedziała nazwisko Koralowej, wymknął się stamtąd niebacznie gapiacy, się chłopak i jak strzała popędził do mieszkania Koralów.

— Pani Koralowo — zawołał w progu — Grzesiowa ze sklepu powiedziała policjantowi, że dostała od pani fałszywą dwudziestkę.

Koralowa zbladła i rzuciwszy chłopcu złotówkę, zatrzasnęła drzwi. Pospieszyła do komody, wyjęła stamtąd pieniądze, schowała je za koszulę i chwyciwszy chustkę wybiegła z mieszkania.

W niespełna dziesięć minut potem dwóch policjantów dobijało się do mieszkania Koralów. Ponieważ dobijanie się było przewlekłe i Marta nie słyszała, by kto spieszył otworzyć drzwi, sama wyszła ze swego pokoju i zaskoczona widokiem policjantów wpuściła ich do mieszkania.

— Czy to pani Koralowa? — padło pytanie.

— Nie, proszę panów.

— A co pani tu robi?

— Mieszkam, jako sublokatorka. Tu, w tym pokoju — pokazała palcem.

— No to my zrewidujemy całe mieszkanie.

Policjanci zaczęli przeszukiwać wszystkie kąty pokoju i kuchni zamieszkałych przez Koralów. Przeróżnej Marcie kazali towarzyszyć sobie, najwidoczniej nie chcąc spuścić jej z oka.

Poszukiwania w mieszkaniu Koralów nie dały żadnych wyników. Przystąpiono do przeszukania pokoju Marty.

Nie protestowała. Przedewszystkiem nie poczuwała się do żadnej winy, a powtórnie tak była maltretowana nieprzespanymi nocami od chwili spotkania brata, że nie była zdolna do odczuwania jakiegokolwiek wrazenia.

Jakież było jej zdziwienie, gdy policja wydobyła z łóżka, na którym sypiała, kilka paczek fałszywych dwudziestek, zawiniętych w stare gazety.

— No, teraz to już jasne — zaczął jeden z policjantów. Pani jesteście kapitalistka, żyjąca z własnych kapitałów, płaci pani za mieszkanie fałszywymi dwudziestkami, a naiwna właścicielka bierze je i puszcza w dalszy obieg. Czy zgadza się?

— Pan się myli. Żadnymi dwudziestkami komornego nie płaciłem i o znajdowaniu się tych pieniędzy w łóżku wcale nie wiedziałam.

— Już wytłumaczy to pani przed sądem, a tymczasem prosimy z nami do komisariatu.

Marta przerażona takim obrotem sprawy, próbowała bronić się, ale nic nie pomogło. Musiała przemaszerować w towarzystwie policjantów, jak na gorącym uczynku przyłapaną zbrodniarzkę, wśród licznej gawiedzi ulicznej.

Palila się od wstydu i hańby. Doznawała wrazenia, że każdy ulicznik i każda kumoszka, nie wyłączając dozorczy domu, wytykali ją palcami i jednogłośnie skazywali na zagładę.

Porucznik Stefan Jaworski siedział w cukierni i codziennym zwyczajem przy czarnej kawie przeglądał czasopisma.

Na pierwszej stronie jednej z gazet rzucił mu się w oczy gruby napis:

„Aresztowanie niebezpiecznej fałszerki pieniędzy”.

Na szpalcie opisu tej sensacyjnej wiadomości umieszczona była fotografia „niebezpiecznej fałszerki”. Jaworski znał tę kobietę. Zaczął czytać relację elokwentnego reportera. W miarę jak posuwał się wiersz za wierszem na twarz jego występowało coraz wyraźniejsze zainteresowanie i wzburzenie.

Stał się cały czerwony, gdy zobaczył nazwisko.

— Marta Jaworska... Marta Jaworska... ta kobieta — myślał z napięciem i wpatrywał się w fotografię.

Teraz już sobie uprzytomnił. Kobieta, którą gościł u siebie kilkanaście dni temu. Tak strasznie zmieniła się, gdy ujrzała fotografię jego ojca.

— Marta Jaworska — powtórzył w głębokiej zadumie i nagle przerażenie chwyciło go za gardło.

Marta! Tak, Marta! Jego siostra... nie, to niemożliwe.

Napił się wody i przywołał kelnera.

— Płacić!

Dopał swego mieszkania i rzucił się na tapczan. Potem zaczął chodzić, biegać prawie wzdłuż pokoju.

— Marta Jaworska... moja siostra... Marta... ulicznicy i fałszerka pieniędzy. Moja siostra w więzieniu.

— Marta, moja siostra — głos Stefana przeszedł w łkanie.

Godziny przechodziły, jak smutne cienie. Stefan podszedł do lustra i obejrzał swój mundur.

— Czy mogę się przyznać do niej? — Zmiażdżył samego siebie pytaniem.

Wybuchnął w nim gniew, wstyd, oburzenie.

— Mija siostra prostytutką i fałszerką pieniędzy! Nie znam jej! Precz z sentymentem. Marta, moja siostra nie żyje. Powtarzając bez przerwy, że jego siostra nie żyje, porucznik Jaworski ubrał się w płaszcz i poszedł do adwokata.

— Wszystkie koszty procesu zapłaci, panie mecenasie — powiedział twar do — ale pod żadnym warunkiem oskarżona nie może wiedzieć, że ja się nią w jakikolwiek sposób interesuję. Spełniam tylko pewien obowiązek braterski, pierwszy i ostatni. Dla mnie Marta Jaworska nie żyje. Następnie proszę pana mecenas na starą naszą znajomość nie wspominać o mojej interwencji nikomu, ani też nie dać nawet poznać nikomu, że oskarżona jest moją siostrą. Pan mecenas mnie rozumie...

Popatrzył na swój mundur i odszedł szybko nie chcąc zdradzić swego wzruszenia.

Proces Marty Jaworskiej przybrał rozmiary, aczkolwiek prócz znalezionych paczek fałszywych dwudziestek złotych nic nie znaleziono. Głównymi świadkami oskarżenia byli Józef Koral z żoną. Kiedy nareszcie po kilku miesiącach daremnego śledztwa nadszedł dzień rozprawy, wydało się wszystkim, że oskarżona, kobieta o nieznanym, a więc niepewnej konducie zostanie skazana na wiele lat więzienia. Już choćby tylko za to samo, że uporczywie obstaje przy swoich twierdzeniach i nie chce wydać żadnego z jej współtowarzyszów. Takby się niewątpliwie stało, gdyby zdolny adwokat obrony nie wyszedł chłopca, który uprzedził Koralową o groźącym jej niebezpieczeństwie.

Po zeznaniach chłopca i całym szeregu innych dowodów winy Koralów, Martę od wszelkich zarzutów uwolniono, natomiast w więzieniu zostali osadzeni rzeczywici winowajcy — Koralowie.

(Dalszy ciąg jutro).

HRABIANKA

Sensacyjny romans współczesny

Napisał dla „Expressu” — Jerzy Bak

8

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

W pewnej restauracji-dancingu niedziętną pracę pomywaczką wykonywała młoda i niezwykle urodziwa Hanka Fronczakówna, którą w okrutny sposób maltretował gruby kucharz. Pewnego wieczoru rozwścieczony kucharz wyrzucił ją za drzwi. Hanka znalazła się na schodach, wiodących do górnych sal, gdzie mieścił się dancing. Był to dla Hanki nowy, niezwykle pociągający świat!... Nocą, leżąc na nędznym barłogu, śniła o przylutnych ramionach wysokiego tancerza we fraku i zawsze stał przed oczyma Grzegorz, szczupły, przystojny tancerz o bladej twarzy, występujący na dancingu wraz ze swą partnerką Julitą... Była to bardzo dziwna para tancerzy... Oboje występowali w maskach. Mówiono o nich, że pochodzą z arystokratycznej rodziny, że Julita jest conajmniej hrabianką, a Grzegorz księciem... Hanka zazdrościła Julicie, że może tańczyć z Grzegorzem, który nie zwracał na nią uwagi.

Tymczasem na dancingu, gdzie zebrała się najwytworniejsza publiczność, rozpoczął się program. Sensacja wieczoru był oczywiście taniec Grzegorza i Julity. Lecz nagle wśród tańca Julita pada na łusną posadzkę. Jakis mężczyzna we fraku podbiegł do nieruchomo leżącej tancerki, przyłożył ucho do obnażonej piersi i oznajmił:

— Ta kobieta nie żyje...

Dreszcz zgrozy przeszył dancingową salę. Zapalono wszystkie światła. Wówczas kilku bliżej stojących gości ujrzało na ramieniu martwej tancerki krwawy znak w kształcie trójkąta...

Wkrótce do lokalu przybyła policja i nadkomisarz Lisicki wszczął dochodzenie. Przedewszystkiem lekarz sądowy stwierdził, że tancerka żyła jeszcze w chwili, gdy badał ją jego pomocnik we fraku. Szukano go po całym lokalu, lecz tajemniczy „lekarz” znikł bez śladu. Następnie lekarz stwierdził, że Julita nie zmarła wskutek ataku serca, lecz została podstępnie zamordowana!

Jej partner zeznał, że znał Julitę Krasnowską oddawna i oboje bardzo się kochali. W pewnej chwili nadkomisarz odsłonił przesłuchanie, którym przykryte były zwłoki tancerki i Grzegorz, spojrzawszy na nią, krzyknął przeraźliwym głosem:

— To nie jest Julita...
Wszystkich obłąkało przerażenie. Dyrektor lokalu również potwierdził, że zamordowana tancerka nie jest Julitą Krasnowską.

Gdy o godzinie 4-ej nad ranem Grzegorz wrócił do domu, zastał w mieszkaniu tajemniczego „lekarza”, który steroryzował go, żądając wydania kasety. Grzegorz bronił się, jednak dzielnie i zmusił napastnika do ucieczki.

W godzinie potem wezwano go do Urzędu Śledczego, gdzie w obecności Hanki i przedstawicieli władz przesłuchiowano prawdziwą Julitę Krasnowską, odnalezioną gdzieś za miastem w półprzytomnym stanie. Julita jest dziwnie oszłamona i zeznania jej są sprzeczne z zeznaniami Grzegorza.

Tancerz zeznał mianowicie, że Julita jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, pozostawionej przez jej ojca, hrabiego Krasnowskiego, który zginął w Rosji wraz z żoną. Pieniądzy, złożone w banku, Julita ma otrzymać w myśl testamentu z chwilą ukończenia dwudziestu lat a więc za dwa lata. Hrabia Krasnowski przed śmiercią wczuł testament ojcu Grzegorza, a ponieważ stary Lubow nie może się już takimi sprawami zajmować ze względu na swój wiek, przeto sprawę tę ujął w swe ręce młody Grzegorz.

Julita potwierdza, że jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, ale oskarża Grzegorza, iż chce ją oszukać i zagarnąć jej majątek i w tym celu wywiózł ją za miasto...

Nadkomisarz Lisicki podejrzewa już, że Grzegorz rzeczywiście dokonał tego sensacyjnego porwania, lecz w tej chwili powstaje Hanka, która oświadcza, że Grzegorz nie mógł tego uczynić, gdyż... krytycznego wieczoru był u niej...

Następnego dnia Grzegorz odwiedza przedewszystkiem Julitę, która cofa wczorajsze zeznania, tłumacząc się przywidzeniami i nerwową chorobą.

Grzegorz spieszy powiadomić o tem nadkomisarza Lisickiego, który namawia go na rozmowę z Hanką, przebywającą w areszcie.

Podczas tej rozmowy Hanka ma iść w oczach, gdyż tancerz zachowuje się wobec niej bardzo opryskliwie. Zabrania on jej wstąpienia się do jego sprawy. Twierdzi, że sam dowiedzie swej niewinności i nie potrzebuje jej poświęcenia... Hanka przyjęła to do wiadomości, jakkolwiek serce pękało jej z wielkiego bólu.

Na ulicy Grzegorz natknął się na tajemniczego „lekarza”, którego chciał oddać w ręce policji, lecz ku swemu wielkiemu przerażeniu dowiaduje się, że to jest prokurator Piotr Czybirski...

Po powrocie do domu otrzymuje list, w którym anonimowy autor, nazywający siebie „Robertem”, umawia się z nim na szóstą wieczór w barze Żaby.

Nie zdążył jeszcze przeczytać tego listu, gdy zadzwonił telefon. Dyrektor Gajda z „Albatrosa” przypomina mu, że dziś odbędzie się normalnie jego występ z Julitą.

— Nie mogę dziś tańczyć, panie dyrektorze — odnawia Grzegosz. — Jestem zmęczony...
— Zwracam panu uwagę na nasz kontrakt...
— cde... mu dyr. Gajda

Grzegorz skrzywił się. Nagle twarz mu się rozjaśniła.

— Dobrze, ale przecie sam nie będę tańczył!.. Pani Julita jest chora!..

— Już wyzdrowiała... — brzmiała odpowiedź dyrektora.

— JAKO?... Przecie byłem u niej dziś zrana!.. Była bardzo chora!

— A przed chwilą rozmawiałem z nią przez telefon, powołując się na kontrakt, i... zgodziła się przyjść...

— Pan naraża jej zdrowie na szwank!

— Trudno, kochany panie Lubow... Zrobimy wszystko, co będzie w naszej mocy, aby ułatwić wam waszą pracę...

— Mój występ musi się odbyć... A więc czekam o zwykłej porze... Dowidzenia!..

Grzegorz rzucił słuchawkę wściekłym ruchem.

— Diabli nadali ten cały kram!.. Rozumiem tego geszeftiarza!.. Po wczorajszej zbrodni nasz numer zyskał na popularności, tembardziej, że Julita żyje!.. Publiczka lubi takie atrakcje!.. Każdy będzie chciał przyjrzeć się tej, która cudem uniknęła śmierci!.. Ale jakoś nie wierzy mi się, żeby Julita mogła dziś występować...

Połączył się z nią telefonicznie. Rozmawiała z nim, leżąc jeszcze w łóżku.

— Musiałam się zgodzić — tłumaczyła mu — skoro groził mi zerwaniem kontraktu... Wiesz przecie co to znaczy: — wleczy bilet... Jużby nas nigdzie nie zaangażowano... I z czego byśmy żyli aż do chwili urzeczywistnienia naszych planów?

— Masz rację... Podia sytuacja... — zgodził się — A czy czujesz się na siłach?

— Nie bardzo... Ale jakoś pójdzie... Zażądałam tylko ochrony policyjnej...

— Dlaczego? — zdziwił się Grzegorz.

— Obawiam się, że zbrodniarz może dziś powrócić samych na nasz życie i tym razem zginęłaby prawdziwa hrabianka Julita Krasnowska...

— Bądź spokojna... — pocieszał ją Grzegorz, choć sam nie był pewien, czy tego wieczoru wszystko przejdzie gładko — I cóż ci odparł dyrektor Gajda?

— Odpowiedział mi, że policja sama już przedsięwzięła wszelkie środki ostrożności, powołując fakt wydelegowania specjalnego wywiadowcy, który prowaździ jeszcze śledztwo w sprawie wczorajszej zbrodni...

Grzegorz chciał jej przy okazji powiedzieć o swych perypetyjach całodziennej, lecz powstrzymał się.

Pożegnał ją i odłożył słuchawkę. Powtórzył ojcu całą rozmowę.

— Biedna Julita... — szepnął Konstanty Lubow — Żeby to się tylko nie odbiło na jej zdrowiu... Nie powinienem był jej pozwolić...

— Cóż ja mogę na to poradzić, pa-po?... Żadasz już naprawdę zbyt wiele ode mnie...

— Powinieneś więcej o nią dbać... Nie zapominaj, że to jest hrabianka, córka naszego dawnego pana, hrabiego Krasnowskiego...

— Wiem o tem... Cóż z tego?..

— Chcę, żebyś ją pokochał, żeby została twoją żoną...

— Powiedziałem ci już, ojczu, że twoja wola jest dla mnie rzeczą świętą... Stanie się tak, jak sobie życzysz...

— Nie traktuj tego bynajmniej jako rozkazu... Nie chciałbym, ażebyś żenił się z czyjegokolwiek rozkazu... Jesteś dobrym chłopcem, kochającym synem i należy ci się szczęście w małżeństwie... Nie pragnę nadziei nic więcej tylko twoje szczęście...

— Wiem, ojczu i naprawdę bardzo jestem ci z tego powodu wdzięczny... — odparł Grzegorz, całując z szacunkiem dłoń starca — Wiesz, że kocham Julitę, ale... coś mnie od niej odpycha... Bó musisz przyznać, że Julita jest dziwną kobietą... Czasem jest dobra, jak moja matka, a czasem... Weleń o tem nie mó-

wić... — Każdy człowiek miewa różne

chwile w życiu, Grzegorzu... Córka hrabiego Krasnowskiego nie może być złym człowiekiem... Ty hrabiego nie pamiętasz, ale ja z mej pamięci nigdy nie wymażę!.. Ot, i teraz stoi mi przed oczyma jak żywy... Widzę jego czerstwą, rumianą twarz i dobrotliwy uśmiech... Choć byłem tylko kamerdynerem w jego pałacu, hrabia darzył mnie wielkim zaufaniem... Wiesz przecie, mówiłem ci o tem nieraz... Masz najlepszy dowód: — gdy bolszewicy wzięli go wraz z hrabiną pod ścianę, powierzył mi testament, cały swój olbrzymi skarb, złożony w bankach zagranicznych i to, co miał najdroższego — swą córeczkę... Czy mogłem marzyć kiedykolwiek o tem, że mój syn, syn zwykłego kamerdynera, zostanie mężem hrabianki, córki hrabiego Krasnowskiego?!.. O, nie... A jednak... Taka okazja nadarza się teraz w życiu... Możesz zdobyć za jednym zamachem córkę z hrabiowskiego domu i jej olbrzymi majątek... Czy to nie jest szczęście dla ciebie?..

— O, tak, ojczu...

— Wierz mi, że spokojnie umrę, wiedząc, że złączeni jesteście węzłem małżeńskim... Gdyby to było możliwe, wzięlibyście już teraz ślub... Ale znamem dziwactwa hrabiego i wiem, jakie wyraził życzenia w testamencie... Przed dwu dziesiątym rokiem życia Julicie nie wolno wyjść zażamąż... Jeszcze dwa lata miną, jakby ktoś z bicza trząsał. Ale bądź dla niej dobry...

— Przecie nie robie jej nic złego... Czasem razi mnie jej opryskliwość, ale to przechodzi...

Stary Lubow przyjrzał mu się uważnie i zapytał:

— Słuchaj, Grzesiu... Nigdy nie miałeś przede mną żadnych tajemnic... Powiedz mi prawdę... A może ty kochasz kogo innego?..

Grzegorz drgnął. Nie mógł zrozumieć tego pytania:

— Co też ojcu do głowy strzeliło?... Ha-ha-ha!.. To dobre!.. W kim-że bym zakochany?..

Jakgdyby w odpowiedzi na to pytanie stanął mu nagle przed oczyma obraz Hanka!..

Rozdział 7

„Goryl”

Było piętnaście minut po szóstej, gdy taksówka zatrzymała się przy rogu ul. 6-go Sierpnia i Suwalskiej. Grzegorz zapłacił sferowi należność i taksówka odjechała.

Był bodaj pierwszy raz w tej okolicy więc przedewszystkiem rozejrzył się dokładnie.

Nie przyszło mu to łatwo, gdyż ulica tonęła w mroku mimo gazowej latarni, wznoszącej się na rogu, lecz świecącej niczem robaczek świętojański. Stwierdził przedewszystkiem, że w tem miejscu ruch był bardzo słabo ożywiony. — W tej chwili naprzykład nikogo nie było na odległość wzroku Grzegorza. Mimo to skądś dochodziły dźwięki orkiestry.

Grzegorz jeszcze raz obejrzał się i teraz dopiero spostrzegł słabo oświetlony sztyl na rogu:

— Bar - Automat.

Przestronny mroźny kwiata. — Naprawdę Grzegorz wysłał wzrok — nie mógł urzeć co tam się dzieje w środku. — Przekonał się tylko, że muzyka pochodzi właśnie z baru. Wszedłby tam z chęcią, by się ogrzać, ale tajemniczy Robert kazał mu przecie czekać na rogu. A na ulicy nikogo nie było.

Skreślił w Suwalską. Po obu stronach wznosiły się białe płoty, z którymi ciągnęły się puste place. Grze-

gorz rozglądał się bacznie na wszystkie strony. Zdawało mu się, że no białych płotach przemknęły jakieś cienie. Odbezpieczył rewolwer i wsunął go do kieszeni pialta.

Wokół panowała głucha cisza. Tylko wiatr świszcząc przeciągłe, hulając bezkarnie po polach i pustych placach. Gdzieś stukaly niepokojuco okiennice, które wiatr rozkołysał. Migotliwe światło latarni rzucało pokraczne odbłaski na biały ekran zaśnieżonej jezdni.

Grzegorz zatrzymał się. Wyciągnął zapalkę. Gdyby w chwili gdy zapalał papierosa, nie zdążył wyciągnąć broni. Próbował więc uwolnić się gołymi rękoma, ale tamci byli uzbrojeni w noże i mogli go od razu unieszkodliwić.

— Uciekać, draby!!! — ryknął Grzegorz, walcząc z nożowcami.

— Stul gębę! — odparł jeden z napastników i wznosił uzbrojona rękę, by ugodzić Grzegorza ostrzem w pierś.

Ujrzał jej aksamitne, ciemnobłękitne oczy, jej purpurowe usteczka i ten smutny, uśmiech wesołego przeobrażenia... Otrząsnął się, obraz znikł!

— Ojciec może być spokojny... — powtórzył niepewnym głosem. — Kocham tylko Julitę... Więcej nikogo... — dodał niepewnym głosem.

— Bardzo mnie to cieszy, mój drogi... Nie kryję się z tem wcale, że pragnę mieć hrabiankę Krasnowska za synową... Zobaczysz, będziesz z nią szczęśliwy...

Grzegorz spojrział na zegarek. — Już zbliża się szósta... — bąknął — Muszę iść na to spotkanie z tajemniczym Robertem...

— Więc jednak idziesz? — ożywił się starszek.

— Tak... Muszę pójść... Bądź spokojny, ojczu... Wpadnę jeszcze na kolację... Gdybym jednak nie przyszedł... dasz znać o wszystkim nadkomisarzowi Lisickiemu. Znasz przecie treść tego listu. Mogę ci zresztą zostawić. Jest mi już niepotrzebny. Bądź zdrów, ojczu!

Ucałował dłoń ojcovską na pożegnanie.

— Pamiętaj, bądź ostrożny... Grzesiu, muszę ci jeszcze coś powiedzieć... Pozwoliłem sobie na pewną samodzielną ność podczas twojej nieobecności, a mianowicie, zadzwoniłem do Browna, słynnego detektywa, z prośbą, aby zajął się sprawą wykrycia wczorajszego napastnika...

— Dzwoniłeś do Browna?! — zapytał Grzegorz, zatrzymując się na progu. — I cóż ci odpowiedział?..

— Że, niestety, jest bardzo zajęty i nie może nam służyć pomocą...

— A widzisz, niepotrzebnie zaprzatasz sobie głowę temi sprawami... Bądź spokojny, ojczu, damy sobie radę bez niego... Raczej ci, że jestem już na tropie... Mamy przeczuć, że to dzisiejsze spotkanie będzie decydujące...

— Oby tylko skończyło się szczęśliwie...

— Niema obawy, kochany ojczu!.. Połóż się spać, zanim wstaniesz, będę już z powrotem... Pa, starszku!..

Grzegorz wyszedł, zatraskując za sobą drzwi.

Zegar w jadalni wybił szóstą.

(Dalszy ciąg jutro)

Zuchwałe występy zbiega z więzienia

Obrabował agencję pocztową w Zbiersku i usiłował okraść ks. proboszcza Łuszczynskiego. - Sąd kaliski skazał opryszka na więzienie

Kalisz, 8 lutego. Stanisław Lorenc, znany złodziej-recydywista, zdołał w styczniu r. b. zbiec z więzienia w Skaryszewie na Pomorzu. Wędrując pieszo, zaszedł do Zbierska, powiatu kaliskiego, z zamiarem dokonania rabunku u ks. proboszcza Łuszczynskiego.

W nocy z 9 na 10 stycznia przy pomocy wytrychów dostał się Lorenc na podwórce plebanji, chcąc następnie otworzyć drzwi kuchni. Zamiar ten został udaremniony, służąca bowiem spłoszyła złodzieja. Nie chcąc wracać z próbnymi rękami, Lorenc włamał się po oderwaniu klódek do agencji pocztowej w Zbiersku i po otwarciu zamków, spłądował szuflady, zawierające 67.29 zł. oraz rewolwer systemu „Nagan”. Ponadto Lorenc usiłował włamać się do kooperatywy, jednak z braku odpowiednich narzędzi musiał z tego zrezygnować.

Zaalarmowana następnego dnia policja zatrzymała poszukiwanego za u-

cieczkę z więzienia notorycznego złodzieja zam. w Jankowie, pow. kaliskiego. Lorenc ukrywał się u swego spółnika, Franciszka Czekalskiego w Ślasykach, powiatu konińskiego.

W chwili wkroczenia władz policyjnych Lorenc zamierzał stawiać zbrojny opór. Na szczęście rewolwer zaciął mu się, dzięki czemu opryszek został rozbrojony i ujęty. Podczas rewizji znaleziono nagan 6-strzałowy, pochodzący z

kradzieży, oraz 38.70 zł. gotówka, ubrania więzienne, skradzione z magazynu podczas ucieczki oraz rower, również pochodzący z kradzieży w Pleszewie.

Epilog nocy na 10 stycznia r. b. rozegrał się przed sądem grodzkim w Kaliszu, który skazał Lorenca za usiłowanie kradzieży na plebanji na 10 miesięcy, zaś za włamanie do agencji pocztowej w Zbiersku na 2 lata, łącznie na 2 lata więzienia.

NABÓJ URWAŁ CHŁOPCU DŁOŃ

Tragiczne skutki zabawy ze znaną rurką mosiężną

Wadowice 8 lutego. Ludwik Bogunia z Dąbrówki pod Wadowicami znalazł onegdaj w polu jakąś rurkę mosiężną. Zaniósł ją do domu i zaczął się nią bawić, usiłując ją rozbić — jednakże wysiłki jego były daremne. Wobec tego włożył rurkę do pieca, poczem wsunął rękę, by rozgrzać już przedmiot wyciągnąć.

Rurka ta okazała się nabojem. W chwili, gdy chłopiec sięgnął do pieca, nabój wybuchł, urywając Boguni całą dłoń. Na krzyk rannego zbiegli się domownicy, który zatałowali spływającą obficie krew, poczem przewieźli go do szpitala powszechnego w Wadowicach.

Karnawał Teatralny

TEATR MIEJSKI

Dziś, w sobotę, o godz. 4-ej po poł. zabawna, karnawałowa komedia „2:2 Mecz małżeński”. Ceny znizone od 40 gr. do zł. 2.70.

Dziś, jutro i pojutrze o godz. 8.30 wiecz. w dalszym ciągu bawić będzie publiczność ostatnia nowość Teatru Miejskiego — arcywesoła komedia satyryczna T. Chrzanowskiego „Szelem bez atu”.

W niedzielę o godz. 4-ej po poł. idący stale przy zapełnionej widowni komedjowy przebój Katarjewa „Kwiecista droga”.

„KOPCIUSZEK” w TEATRZE MIEJSKIM.

Hallo, grzeczne dzieci! Proście waszych rodziców, którzy w czasie karnawału bawią się świetnie na balach i redutach, ażeby i wam zrobili miłą niespodziankę i zabrali was w niedzielę o godz. 12-ej w poł. do Teatru Miejskiego na uroczą feerjowo wystawioną bajkę „Kopciuszek” — Ceny znizone od 40 gr. do zł. 2.70.

Każda starsza osoba może wprowadzić jedn. no dziecko.

ŁÓDZKIE TEATRY POPULARNE (sala Geyera, ul. Piotrkowska 295)

W sobotę o godz. 8.15 wiecz. i w niedzielę o godz. 4.15 i 8.15 wiecz. dana będzie komedia w 3-ach aktach Abrahamowicza i Ruszkowskiego p. t. „Kto prezydentem?”

ŁÓDZKIE TEATRY POPULARNE (Ogrodowa 18).

Dziś, w sobotę, o godz. 8.15 wiecz. dana będzie operetka w 3-ach aktach Gilberta p. t. „Dorina”, w reżyserji Stanisława Zielińskiego.

Dziś w sobotę dnia 9 lutego 1935 roku o godz. 6-ej wiecz. nastąpi otwarcie pierwszorzędnego baru p. n. Nowy „BAR ROGOŻYKA” w Łodzi przy ulicy Południowej 4

na które uprzejmie zapraszam Szan. gości i znajomych. Wydaje się codziennie świeże i smaczne obiady i kolacje po cenach konkurencyjnych. Z poważaniem N. ROGOŻYK

Dźwiękowy Kino-Teatr
CORSO
Początek seansów o godz. 4, 6, 8 i 10 w., w soboty i niedziele o godz. 12, 2, 4, 6, 8 i 10 w.
Ceny miejsc: I seans 50 i 54 gr., następne: 54, 85 i 1.09. 40-10

Dziś i dni następnych wspaniały dramat wg. nieśmiertelnej powieści Emila Zoli
„NANA”
W roli gł. słynna gwiazda ekranów sowieckich fascynująca
Anna Sten oraz **Philips Holmes**.
NANA: to historia kobiety, która żyła dla miłości i dla miłości umarła.
Dziś i jutro o godz. 11 rano **PORANEK: Wielka komedia Charlie ratuje Europę** Wejście 25 gr.

Nadprogram: Wspaniała komedia p. t. **„Ja się brzydzę brzydzem”** oraz kolorowy film **„Mądra kokoszka”**
Następny program: 1) Bunt w Szanghaju, 2) Szpieg 13.

Kino-teatr
METRO
Przejazd 2

Dziś i dni następnych!
„MŁODY LAS”
wg. głośnej sztuki J. A. Hertz z najwybitniejszymi artystami scen polskich.
Nadprogram tygodnik Paramountu.
Passe - partout i bilety ulgowe nieważne.

Kino-teatr
ADRIA
Główna 1

Kino-teatr
„MIRAŻ”
11 Listopada 16 (Konstantynowska)
Sala dobrze ogrzana

DZIŚ I DNI NASTĘPNYCH! arcydzieło produkcji sowieckiej p. t.
„OSTATNI z GOŁOWLEWYCH”
W roli głównej **W. GARDIN**
Nadprogram: **Sowiecka Rewja Sportowo-Zimowa na Placu Aleksandra w Leningradzie.**
Ceny miejsc: III m. 54, II m. 85 gr., I m. 1.09, balkon 75 gr. 30-10

DOKTOR
H. SZUMACHER
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
Piotrkowska 56
tel. 148-62.
Od 9-12 rano, 2-4 pp i 7-9 wiecz. w niedziele i święta od 10-1.

DR.
Dr. St. BIBERGAL
Choroby skórne i weneryczne
Elektroterapia
ZAWADZKA 10 tel. 106-30
ordynuje od 9-1 i od 5-8 w niedziele i święta od 9 do 1.

Dr. med.
H. LUBICZ
POWRÓCIŁ
Spec. chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych
Cegielniana № 7, tel. 141-82
przyjmuje od 8-10, 12-2, 5-8 w. W niedziele i święta od 9-11 rano.

Dr. MED.
M. Glazer
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
Zachodnia 64, tel. 185-49
przyjmuje od 12-2 i od 7-8.30 wiecz. w niedziele i święta od 10-12 wpoł.

Dr. ZYGMUNT
HENRYKOWSKI
Chor. skórne, weneryczne i płciowe przeprowadził się na ul. Piotrkowską 86 tel. 143-63
przyjmuje od 8-11 i od 6-9 wiecz. w niedz. i święta od 9-1 popoł.

DOKTOR
TREPMAN
specjalista chorób wenerycznych, skórnych, moczopłciowych,
Zawadzka 6 fr. II piętro telef. 234-12
8-12, 2-4, 6-9 wiecz. W niedziele i święta od 8-1 pp.

DR. MED.
Lucja Makower
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE (Kobiety i dzieci)
WÓLCZAŃSKA 117, tel. 149-39.
przyjmuje od 9-11 i od 6-8 w., niedz. i święta od 9-12-ej.
CENY LECZNICOWE.

Dr. med.
Mikołaj Bornstein
CHOROBY KOBIECE I POŁOŻNICTWO
RZGOWSKA 5 (wejście Sieradzka 1), Tel. 191-08
Przyjmuje 10-12 i 16-20.

PRZYCHODNIA
Wenerologiczna
leczenie chor. weneryczn. i skórnych
ZAWADZKA 1
telef. 122-73.
Stacja Zapobiegawcza czynna od 9 rano do 9 wiecz. PORADA 3 ZŁOTE.

Dyplomowana pielęgniarka
ŁÓDŹ, Narutowicza 6, m. 6
Tel. 151-72.
Wykonywa zabiegi w zakresie pielęgniarstwa wchodzące: zastrzyki, bańki, pijawki i opatrunki chirurgiczne. 25-2

DOKTOR
Reicher
SPECJALISTA CHOROBY SKÓRNYCH, WENERYCZNYCH I SEKSUALNYCH.
Południowa 28. Tel. 201-93
przyjmuje od 8-11 rano i od 5-8 wiecz. w niedziele i święta od 9-1.

Dr.
W. BALICKA
SIENKIEWICZA 52 (róg Nawrotu)
Nr. tel. 194-03.
Choroby skórne i weneryczne przyjmuje kobiety i dzieci od 1 do 3 i od 7 do 8-ej.

Poradnia WENEROLOGICZNA
LECZENIE CHOROBY WENERYCZNYCH MOCZOPŁCIOWYCH I SKÓRNYCH
Legjonów 2 = Piotrkowska 47
tel. 189-33
od 9 rano - 9 wiecz.
PORADA 3 ZŁ.
Dzieci i kobiety przyjmuje kobieta-lekarka od 11-1 i od 3-4.

Dr. Med. **WŁODZIMIERZ ŻADZIEWICZ**
Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i krtani
Łódź, ul. Piotrkowska 164
tel. 125-26
przyjmuje od 4 do 8 wiecz.

Poszukiwane
3-4 pokojowe mieszkanie
z wszelkimi wygodami, bezwzględnie wyremontowane, nie wyżej 2-go piętra. Oferty z podaniem komornego proszę składać sub „M. B.”. 20-2
MAMKA z dobrym pokarmem może się zgłosić. Cegielniana Nr. 42, m. 3.

DOKTOR
ŻANER
Narutowicza 9, II piętro, Tel. 128-98
Choroby: weneryczne, moczopłciowe i skórne
przyjmuje od 9-12-ej i od 5-9 wiecz. W niedziele i święta od 8-10 rano. Od 1-2 przyjmuje w Lecznicy przy ul. Zgierskiej 17.

DR. MED.
L. NITECKI
SPEC. CHOROBY SKÓRNYCH WENERYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH
front, I piętro
NAWROT 32, Tel. 213-18
Przyjmuje od 8-10 rano i od 5-9 w. W niedz. i święta od 9-12 w poł.

DR. MED.
M. TAUBENHAUS
CHOR. KOBIECE I AKUSZERJA
Zgierska 11,
tel. 246-09.
Przyjm. od 4-8 w 30-2

Dr. J. NADEŁ
AKUSZER-GINEKOLOG
ANDRZEJA 4
TELEFON 228-92
przyjm. od 10-12 i od 4-8 w.

10 ZŁOTYCH miesięcznie urzędnikom na wyplate konfekcje, obuwie, bielizna manufaktura, firanki Charł, Piotrkowska 37, podwórze.

BOLESŁAW STANISZEWSKI

opowiada „Expressowi“ o swej karierze sportowej

Lódź, 8 lutego.

Z wielkim trudem udaje nam się dostać do Staniszeńskiego, gdy wśród burzy oklasków i owacji opuszcza on lodowisko helenowskie, kierując swe kroki do szatni. Każdy pragnie z bliska przyjrzeć się mistrzowi Polski, to też szatnia jest formalnie obłożona. Ułatwia mi zadanie Staniszeński, torując drogę do szatni.

— No jakże się Pan czuje po popisach — rozpoczynamy nasz wywiad.

— Jestem zachwycony i poprostu zawstydzony niezwykłą serdecznością i przyjęciem jakie zgotowała mi publiczność łódzka. Oby wszędzie byli tacy widzowie, a niewątpliwie pobudziłoby to zawodników do energiczniejszej pracy. Ten odruch uznania po każdej dobrze wykonanej figurze, łączność widowni z lodowiskiem i wykonawcą programu, poprostu rozniewnia zawodnika, wywołując u niego entuzjazm.

Tak było też w Łodzi. Nigdy jeszcze nie wykonywałem tak długo piruety. Gdy jednak słyszałem gromkie brawa dodawały mi one otuchy i mówiłem sobie jeszcze, jeszcze. I faktycznie kręciłem w drugim dniu piruetę jaknajdłuższą, bo bodźca dodawał mi aplauz publiczności.

— Co skłoniło Pana do startu na lodowisku helenowskim?

— Do Łodzi przyjechałem na zaproszenie ŁKS-u. Miałem startować wraz z Chachlewską i Theuerem, w niedzielę 3 bm., jednak organizatorzy odwołali imprezę, nie uprzedzając mnie o tem. Ponieważ wiedziałem, że na lodowisku helenowskim startować mają łyżwiarze wiedeńscy, postanowiłem przyjrzeć się ich popisom.

W Helenowie spotkałem się z serdecznym przyjęciem. Dyr. Stencel przyjął mnie z otwartą ręką, umożliwiając mi trening pod okiem wiedeńskich, od których nauczyłem się bardzo dużo. Czuje, że podniosłem formę o 50 procent. Mimo dużego programu, którym rozporządzałem nauczyłem się rzeczy b. ważnej t. j. tanecznego podejścia do przebojów.

Popisy w Helenowie traktowałem jako trening przed mistrzostwami Polski. Cieszy mnie jednak najwięcej fakt, że dałem się poznać publiczności łódzkiej w okresie doskonałej formy. Poza Wilnem, które posiada pięknie położone lodowisko stawiam Helenów na pierwszym miejscu ze wszystkich lodowisk polskich. Jest ono pięknie położone, posiada duże warunki zdrowotne i jest b. miłe dla oka. Uważam, że Łódź, która posiada tak piękne lodowisko i wyborną stać się w najbliższej przyszłości jednym z ważniejszych ośrodków łyżwiarskich w Polsce.

— Może opowie nam Pan przy okazji o swej karierze sportowej.

— Od najmłodszych lat byłem wielkim entuzjastą sportu. Grałem w piłkę nożną, uprawiałem kolarstwo lecz energicznie zabrałem się dopiero do boksu. W trzeciej walce stoczony w życiu zdobyłem tytuł mistrza Warszawy w wadze koguciej. Walczyłem jednak b. mało, gdyż zajęcia mi nie pozwalały na częste starty. Jeden z najlepszych moich wyników, to remis z byłym mistrzem Polski Stępnikiem, uzyskany w r. 1929. W maju 1930 roku otrzymałem na mistrzostwach stolicy nagrodę za najpiękniejszą walkę techniczną. Szybko jednak skończyła się moja kariera pięściarska wskutek pęknięcia naczyń krwionośnych w obydwu dłoniach. Poraz ostatni startowałem na mistrzostwach Polski w Poznaniu w r. 1931 i po przegraniu walki z Cyranem lekarz zabronił mi dalszych startów. Zimą tego samego roku postanowiłem zabrać się energicznie do łyżwiarstwa. Trenowałem przez pewien czas na sztucznym torze w Katowicach pod kierownictwem Juroka i w tym samym roku zdobyłem mistrzostwo Warszawy i wicemistrzostwo Polski.

W roku 1934 zdobyłem poraz pierwszy tytuł mistrza Polski, oraz wicemistrzostwo narodów słowiańskich. W jeździe szkolnej znalazłem się nawet przed znakomitym czechem Koudelką. Jesienią roku ubiegłego zachorowałem niestety na żółtaczkę. Chorowałem 1 tygodni i dlatego tak późno wróciłem do formy. Nie mam zresztą w Warszawie możliwości wczesnego rozpoczęcia treningów, dlatego zmuszony jestem ograniczyć się do suchej zaprawy. Zrozumi-

niałem, że forma przychodzi u mnie dopiero na późniejszy okres. Tegoroczne mistrzostwo Warszawy zdobyłem nie bez trudu, a obecnie czuję, że znajduję się u szczytu formy. Przekona się Pan zresztą na mistrzostwach Polski — kończy swe wywody mistrz Polski, zapewnijając nas przy pożegnaniu, że wywozi z Łodzi jaknajlepsze wrażenia i zbyt prędko nie zapomni o serdeczności i dowodach sympatii doznanych w Łodzi.

Staniszeński



Przed meczem Węgry — Polska

Poprawa formy Rotholca. — Trener Smith sekundantem. — Odbrymnie zainteresowanie jutrzejszym spotkaniem

Poznań, 9 lutego.

Wszyscy zawodnicy desygnowani do reprezentacji Polski przeciwko Węgom za wyjątkiem jedynie Seweryniaka i Zielińskiego, biorą udział w treningach pod okiem Smitha.

Większość zawodników naszych znajduje się w bardzo dobrej formie, a zwłaszcza Jarzabek, Sipiński i Majchrzycki, którzy wykazali na ostatnim treningu znakomitą kondycję.

Wstawienie Rotholca do wagi koguciej zdecydowane zostało w nocy z czwartku na piątek, bowiem warszawianin po dwudniowym zaledwie treningu pod okiem Smitha wykazał już znaczną poprawę formy. Wystawienie go do reprezentacji doradził zarządowi PZB, trener, który uważa iż już obecnie jest Rotholc lepszy od Wirnego i że w ciągu soboty podciągnie on jeszcze swą formę.

Ekspedycja węgierska w podanym już przez nas poprzednio składzie przyjeżdża do Poznania dzisiaj o godz. 22-ej wieczorem i powitana zostanie na dworcu przez przedstawicieli PZB.

Po zawodach odbędzie się w Adrij bankiet bezalkoholowy wydany przez zarząd PZB.

Sekundantem naszej drużyny będzie trener Smith, a nie jak projektowano uprzednio wachmistrz Stamm.

Rotholc oświadczył nam, że ze względu na służbę wojskową wycofuje się na pewien czas z boksu i prawdopodobnie nie weźmie udziału w mistrzostwach indywidualnych okręgu oraz w meczu

Warszawa — Berlin, do którego wyznaczony już został przez WOZB również w wadze koguciej.

WIMA — Bar Kochba 8:6

Mylne orzeczenie sędziów punktowych

Lódź, 9 lutego.

Drużynowe spotkanie pięściarskie WIMA — Bar-Kochba zakończyło się zwycięstwem zespołu fabrycznego w stosunku 8:6. Zawody miały przebieg wcale

Kalbarczyk na mistrzostwach akademickich świata

Zurych, 9 lutego.

W ramach mistrzostw akademickich świata rozegrano w St. Moritz bieg łyżwiarski na 1500 mtr., w którym zwyciężył Djokstra (Holandia) w czasie 2,29,8 przed polakiem Kalbarczykiem w czasie 2,30,8. Identyczny czas co Kalbarczyk miał też lotysz Andriksons.

Bieg na 5 klm. wygrał Andriksons w czasie 8.18,6, a Kalbarczyk zajął w biegu tym trzecie miejsce w czasie 9.27,9.

Przelekli się mrozu

Lódź, 9 lutego.

Wyznaczony na dzień wczorajszy przedostatni mecz o mistrzostwo klasy A w hokeju między ŁKS a SKS nie doszedł do skutku wobec niestawienia się strzelców. Wobec powyższego sędzia odgwiżdżał walkower dla ŁKS-u.

Kalendarzyk sportowy na dziś i jutro

Kalendarzyk sportowy na dzień dzisiejszy i jutrzejszy przedstawia się następująco:

Sobota:

Hokej. Na lodowisku przy Al. Unji o godz. 15-ej mecz o mistrzostwo klasy B: Makabi — Hakoah.

Podnoszenie ciężarów. W lokalu klubu Makabi przy Al. Kościuszki 21 o godz. 16-ej mistrzostwa Zw. Makabi w podnoszeniu ciężarów.

Niedziela:

Boks. W sali KPZjednoczone przy ul. Przedzalnianej 68, o godz. 11.30 drużynowy mecz: IKP — Zjednoczone.

Hokej. Na lodowisku ŁKS-u o godzinie 11-ej przed południem mecz o mistrzostwo klasy A: ŁKS — Triumf. Na lodowisku Union-Touringu mecz o mistrzostwo klasy B: UT II — SKS II o godz. 12.15.

Narciarstwo. W Łagiewnikach pod Łodzią od godz. 8.30 rano: pierwsze zawody o mistrzostwo m. Łodzi, połączone z zawodami o odznakę.

Dookoła mistrzostw piłkarskich Łodzi

Do wczorajszej naszej wiadomości o terminie rozpoczęcia tegorocznych mistrzostw piłkarskich klasy A zakradło się szereg pomyłek, które niniejszem prostujemy.

Mistrzostwa właściwie rozpoczynają się więc w dniu 7 kwietnia, ŁTSG rozegra już jednak przedtem trzy mecze, aby dogonić pozostałe kluby. Pierwsze spotkanie rozegra ŁTSG z Makabi w dniu 17 marca, dalej z ŁKS Ib w dniu 24 marca i wreszcie 31 marca z Hakoahem.

Trener Smith

przybędzie do Łodzi

Jak donosiliśmy, przed kilku dniami zarząd ŁOZB postanowił zwrócić się do PZB z prośbą o przysłanie do Łodzi na pewien czas trenera Smitha, któryby na miejscu poprowadził treningi naszych czołowych pięściarzy.

Według wiadomości, jakie nadeszły wczoraj z Poznania zarząd PZB postanowił przychylić się do prośby związku łódzkiego i przydzielić Łodzi trenera na okres miesiąca kwietnia.

Plan pracy trenera Smitha w Polsce został ułożony w ten sposób, że będzie on kolejno pracował po jednym miesiącu w Poznaniu, Warszawie, Łodzi i na Śląsku. Uprzednio przewidywał PZB zatrudnienie Smitha jedynie w Poznaniu i Warszawie.

interesujący i uważałyby je można za udane, gdyby nie kilka zgółta niezrozumiałych orzeczeń sędziów punktowych, różniących się jaskrawo od przebiegu walki w ringu.

W wadze muszej Zundiner (Bar-Kochba) pokonał na punkty Zielińskiego.

W wadze koguciej Wolrab (WIMA) pokonał również na punkty Ileva.

W wadze piórkowej Szczepańskiemu (W) przyznano zwycięstwo punktowe w walce z Paryzerem.

W wadze lekkiej Szmysiewicz (BK) zwyciężył w drugiej rundzie przez k. o. Kasznie.

W tej samej wadze Roguszewski (W) remisuje z Mosmanem.

W wadze półśredniej Sobosz (W) zwyciężył Gotheinera na punkty.

W wadze średniej Owczarek (W) remisuje z Borensteinem.

Zapowiedziana walka w wadze półciężkiej pomiędzy Kłodasem a Englem nie odbyła się.

Bardzo dobrym sędzią ringowym był p. Sikorski. Do poziomu jego nie dostrzegała się jednak niestety trójka sędziów punktowych pp.: Gorczycki, Sierota i Ślubiak, którzy „tylko” w trzech wypadkach wydali mylne orzeczenie.

Minjatury Prztyczek w nos

Dwie damy spotykają się w cukierni.
— Widzę, że pani jest bardzo zdenerwowana... — powiada pierwsza. — Co się stało?
— Ach, moja pani, z tymi mężczyznami nie można wyrzynać!... Niech pani sobie wyobrazi, że czekam na mojego męża już od godziny ósmej, teraz już jest piętnaście minut po ósmej, a jego jeszcze nie ma...
— To naprawdę skandal!.. A na którą pani się z nim umówiła?...
— Na szóstą!

**

Rozmowa między malarzami:

— Słyszałeś jak przykrą historję miał kolega D.?.. Robił portret bardzo ładnej niewiasty i wyobraził sobie, że ten portret jest zupełnie do modelki niepodobny, ale jej dziecko bardzo podobne jest do niego...
**

Bał u państwa Kanarkiewiczów. W pewnej chwili pani Kanarkiewicz zwraca się do jednego z gości:

— Panie Adasiu, może pan będzie łaskaw podać mi swe ramię i zaprowadzić do stołu:

— Z chęcią!.. — odpowiada uradowany pan Adaś. — Nie mogę nawet zrozumieć czem zasłużyłem sobie na tak wielki zaszczyt ze strony łaskawej pani...
— Bo widzi pan z tego całego towarzystwa pan jest jedynym mężczyzną, o którego mąż mój napewno nie będzie zazdrosny...
**

Papciukiewicz jest woźcą. Pewnego razu poznał śliczną kobietę, która ogromnie przypadła mu do gustu. Udaje się więc do ojca panny, aby poprosić o jej rękę. Ale biedny woźca mu głowę zaprzętniętą interesami więc zapomniał jak brzmi imię jego bogdanki...
Powiada więc ogólnikowo:

— Panie Szczupak, jabym się chciał ożenić z pańską córką...
— Proszę bardzo! — odpowiada uradowany Szczupak. — Ale z którą?...
— Jakto z którą?...
— Bo ja mam sześć córek na wydaniu!
— Ach, tak?... Taki wybór?... To daj mi pan próbki z cenami, żebym się mógł zastanowić...
**

Pan Kleofas mieszka razem z teściową. Pewnego dnia między zięciem a teściową wynikła drobna różnica zdań, skutkiem czego dwa solidne talerze rozbili się o głowę teściowej. Poszkodowana wniosła skargę do sądu i pan Kleofas skazany został na zapłacenie 30 złotych grzywny.
— I nie żal ci tych pieniędzy? — zwraca się doń przyjaciel.
— Co?! — dziwi się pan Kleofas. — Mnie dla mojej rodziny niczego nie żal!

Niezwykły widok naimy w śniegu



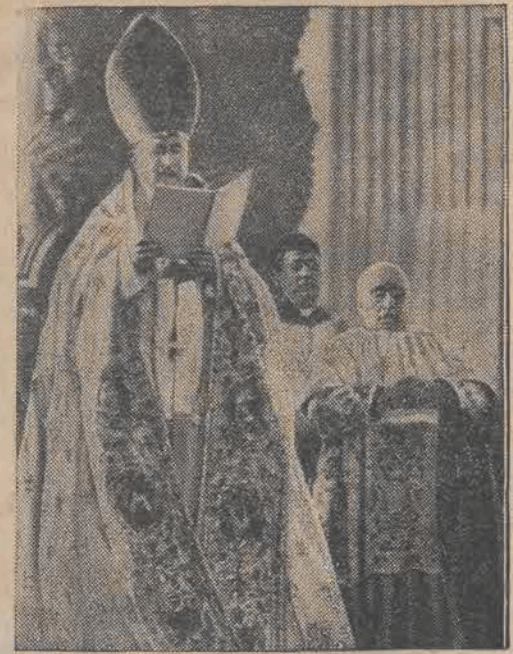
Burze śnieżne nawieźliły również północne wybrzeże Afryki. Niezwykły to widok — śnieg na ulicach Algieru.

Wielka powódź w Danji



Wielkie burze spowodowały w Danji wielką powódź, którą powiększyło jeszcze zerwanie wielkiej tamy na szerokości 100 metrów. Jak widzimy na zdjęciu — olbrzymie połacie znajdują się pod wodą.

W rocznicę wstąpienia na Tron Apostolski



W dniu 6 lutego świąt katolicki obchodził 13 rocznicę wstąpienia na Tron Apostolski Ojca Św. Papeży Piusa XI. Na zdjęciu widzimy Papieża, odprawiającego modły w Bazylice rzymskiej.

Czy zajmą się oni gospodarstwem domowym?



W angielskiej wyższej szkole w Radford wprowadzono dla studentów nowy dział nauczania — gospodarstwo domowe.

Codzienna nowelka „Expressu”

Niezwykły sen

Około godziny czwartej po północy większość osób, biorących udział w hucznym bankiecie, opuściła już restaurację.

Pozostałem na sali z czterema najserdeczniejszymi kompanami, z którymi on wielu lat mnie łączyły zażyłe stosunki. Byliśmy wszyscy pijani.

— Czy wierzycie w sny? — odezwał się nagle jeden z moich towarzyszy.
— W sny? — roześmiałem się głośno. — To są babskie historie!
— I ja również nie wierzę — powiedział młody adwokat, siedzący obok mnie. — Przed pięciu laty śniło mi się, że wygrałem ogromną sumę na loterii. Od tego czasu stale kupuję losy i jakos sen się nie sprawdza.

Przez parę chwil panowało milczenie.
— Wierzyć, czy nie wierzyć? — odezwał się nagle Ferdynand, mój kolega z ławy szkolnej — Uważam, że to nie jest takie proste. Słyszałem już o wypadkach, gdy sny całkowicie się sprawdzały.

— Ale z pewnością znacznie częściej się nie sprawdzają — wtrącił ktoś.

— I ja tak sądzę — zgodził się Ferdynand — Gdybyście chcieli, mógłbym wam opowiedzieć interesującą historję, jaka się przytrafiła pewnemu lekarzowi, dobremu memu znajomemu.

— Ależ opowiedz — zawołaliśmy wszyscy — Słuchamy cię!

— Działo się to w ubiegłym roku w okresie wiosennym. Młodego lekarza zmusiły do wyjazdu pewne, niecierpiące

zwłoki sprawy majątkowe. Pozostawił on w domu swą małżonkę, pełną temperamentu kobietę, którą kochał nad życie.

Muszę zaznaczyć, że lekarz absolutnie nie był o nią zazdrosny. Małżonka nie dawała mu nigdy żadnych podstaw do podejrzeń. Prowadziła tak nienaganny tryb życia, iż istotnie zasługiwała na najgłębsze zaufanie.

Młody lekarz przez cały miesiąc bawił poza domem. Korespondował z żoną otrzymując od niej dzień czułe listy. Prosiła go ciągle, by jaknajprędzej do niej powrócił, lecz on jeszcze nie mógł przyjechać.

I pewnej nocy przysniła mu się straszna scena. Ujrzał swą żonę w jakimś obcym, nieznanym mu mieszkaniu. Spoczywała w objęciach młodego mężczyzny, który namiętnie ją całował. W pokoju znajdował się duży zegar. Lekarz we śnie nawet zauważył, że wskazywał on godzinę piątą.

Nieszczęśliwy małżonek obudził się z głośnym krzykiem i nie mógł już więcej usnąć.

Przez całą noc starał się nie myśleć o tym strasznym śnie. Daremnie tłumaczył sobie, że inteligentny mężczyzna nie powinien przywiązywać żadnej wagi do podobnych głupstw. Wiedział resztą, że jego żona nie byłaby zdolna do takiej potworności.

A jednak nie potrafił się opanować. Na godzinę dziesiątą rano wyznaczył konferencję, od której zależały dalsze io-

sy jego spraw majątkowych. Powinien był przynajmniej zaczekać na tę konferencję.

Nie uczynił jednak tego.

O godzinie ósmej telefonicznie zakomunikował zainteresowanym osobom, że wyjeżdża poczem szybko spakował walizę i udał się na dworzec.

Na dworcu kupił najrozmaitsze pisma ilustrowane. Gdy usadowił się w wagonie, zrozumiał jednak, że nie będzie mógł czytać. Niepokój wewnętrzny wzrastał z minuty na minutę.

— O której przyjeżdżamy? — spytał konduktora, sprawdzającego bilety.

— O godzinie piątej po południu — otrzymał odpowiedź.

Młody lekarz drgnął.

A więc właśnie o piątej...

Jeśli nie zostanie żony w domu, będzie to znaczyło, iż udała się do kochanka. Zdawało mu się, że inne rozwiązanie jest niemożliwe.

A przecież mogło się zdarzyć, że młoda kobieta poprostu o tej porze będzie się znajdowała w kinie, czy też u znajomych.

Lekarz wypalił w czasie podróży kilka paczek papierosów. Nie mogąc opanować zdenerwowania, wpadł do wagonu restauracyjnego i opróżnił całą butelkę koniaku.

Gdy pociąg z łoskotem wjechał na stację, był zupełnie nieprzytomny.

Postawił w przedziale swą walizkę i wskoczył do taksówki, obiecując szoferowi specjalny napiwek za szybką jazdę.

I wreszcie znalazł się przed drzwiami swego mieszkania. Otworzył własnym kluczem drzwi wejściowe i wszedł do kurytarza.

Zatrzymał się na parę chwil. Bał się nacisnąć klamkę. Przecież miało się wszystko rozstrzygnąć!

I wreszcie wszedł.
Jego żona spoczywała na kanapie i czytała książkę.

Gdy go zobaczyła, wydała ze siebie okrzyk radości:

— Najdroższy mój! Strasznie się cieszę, że już przyjechał! Jaka to cudowna niespodzianka!

Lekarz porwał swą żonę w ramiona i obsypał ją namiętnymi pocałunkami.

Tak, to była doprawdy cudowna niespodzianka! Przecież on już był przekonany, że stracił tę najdroższą mu na świecie istotę!

I od tego dnia młody lekarz już nie wierzył w sny. Jak dawniej, obdarzał swą żonę całkowitem zaufaniem i jest z nią bezgranicznie szczęśliwy.

Na tem Ferdynand skończył swą opowieść.

Przez parę chwil panowało milczenie.

Nikt z pośród słuchaczy z pewnością nie domyślał się, że Ferdynand opowiadał o swych własnych przeżyciach.

Tylko ja jeden domyślałem się wszystkiego.

Przecież w maju ubiegłego roku Ferdynand wyjechał do stolicy.

I w tym właśnie okresie jego małżonka, Aniela, zaczęła przychodzić do mej garsoniery.

Zjawiała się doprawdy o godzinie piątej po południu. Przypadek chciał jednak, że właśnie tego dnia, gdy Ferdynand nieoczekiwanie powrócił z podróży, musiałam pójść do dentysty i wobec tego Aniela została w domu.

Dol.